Nr. 6. CZERWIEC 1914 Rok XXXII.

Przedświt

ORGAN P. P. S.

Po ustąpieniu „Frondy“ z K. S. S. N.

Rok 1913-ty, rok kryzysu politycznego i wielkich możliwości dziejowych, zaznaczył się przełomowo w życiu społeczeństwa polskiego. Po raz pierwszy od lat kilkudziesięciu jawno stanęła przed narodem myśl, że w jego rękach tkwi ten młot, którym może wykuć swą przyszłość i że przyszłość ta będzie tem pewniejsza, im więcej zwartej, świadomej celu siły ręce te posiędą. Zbliżająca się zawierucha bałkańska popchnęła do współpracy dla przyszłości rozbieżne społecznie i politycznie żywioły, rozumiejące, że tylko solidarne wystąpienie wszystkich czynników niepodległościowych może zapewnić walce zwycięstwo. Na tym gruncie powstała Komisya Tymczasowa, z czasem przemianowana na Komisyę Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (K. S. S. N.).

Inicyatorowie tego jedynego w swoim rodzaju przedsięwzięcia zrozumieli dobrze, że moment jest odpowiedni dla stworzenia ciała, koordynującego całokształt prac niepodległościowych i skupiającego je w jednem ognisku, mającem wyłonić naczelną władzę narodową w chwili wybuchu walki z Rosyą. Dzięki odpowiedniemu wyborowi momentu udało się z jednej strony zszeregować wszystkie żywioły antyrosyjskie i wyzyskać ich siły w mniejszym lub większym stopniu do przygotowań czynnych, a z drugiej sparaliżować reakcyę moskalofilską.

Do Komisyi Tymczasowej przystąpiły stronnictwa niepodległościowe, stojące przeważnie na grucie ludowym. Udzielały jej pewnego poparcia i nienależące do niej jednostki (jak W. Feldman, Wł. Studnicki) i grupy (demokraci, fronda ludowcowa). Olbrzymia większość

*

społeczeństwa w kraju i cała emigracya poszła za hasłem Komisyi Tymczasowej. Próba stworzenia jej reakcyjno-moskalofilskiej przeciwwagi w postaci t. zw. „Komitetu obywatelskiego“ nie tylko nie powiodła się, ale nawet sprowadziła zupełną ruinę osławionej Rady Narodowej. Ruch niepodległościowy rozlał się szeroko po miastach i wsiach galicyjskich, zagarniając masy robotnicze i chłopskie, tak niedawno jeszcze zdaleka od niego stojące.

Czynnikiem, ułatwiającym pierwsze kroki i rozwój K. T., był niewątpliwie sam moment jej powstania. Oczekiwano wojny, która miała się rozegrać na ziemiach polskich. Zdrowy instynkt podpowiadał ogółowi, nie przeżartemu zgnilizną targowicką. że trzeba działać. Stąd względna łatwość, z jaką uzyskały przewagę nad różnobarwnym zastępem zwolenników Komisyi żywioły, reprezentujące właśnie element działania, czynu rewolucyjnego. Stąd możliwość skupienia najbardziej odpowiedzialnych agend w ręku czynników najradykalniejszych. Stąd obiór wspólnego komendanta przez obydwie organizacye wojskowe, komendanta socyalisty, pepeesowca.

Minął moment szczęśliwy, poczęła się rozchwiewać i ta spoistość, jaką stworzyła chwila historyczna. Wspólną komendę zastąpiły dwie komendy odrębne. Przewaga socyalistów w Komisyi (oparta nie na sile liczebnej, ale na sumie wkładanej przez nich pracy) zaczęła mocno dolegać żywiołom najbardziej antysocyalistycznym — „Frondzie“. Próby zdobycia przez nią przewagi nie udały się. I oto następuje nowy okres działalności K. S. S. N., rozwijającej się już w odmiennych warunkach.

Kiedy minęły szanse wojny natychmiastowej, kiedy nastrój całego społeczeństwa zaczął opadać, agitacya żywiołów reakcyjnych i targowickich wzmogła się ogromnie, występując pod rozmaitemi postaciami — od cynicznego kalumniatorstwa „byłych ludzi“ z obozu Narodowej Demokracyi, aż do obleśnego kokietowania „militarystów“ przez pewne odłamy pracy reakcyjnej.

„Fronda“, czująca się nieswojo w kompanii żywiołów socyalistycznych, radykalno-ludowych i szczerze postępowych, znalazła się w położeniu krytycznem, zwłaszcza po kongresie niepodległościowym (grudzień 1913). Kongres ten odebrał Komisyi S. S. N. jej atrybucye rządowe, przekształcił ją na ciało kierownicze wszystkich instytucyj i robót niepodległościowych, zacieśnił i niejako wyspecyalizował jej kompetencyę, uniemożliwił najzupełniej wyzyskiwanie jej dla celów partyj-

nych i wreszcie utorował drogę dla przyszłej jedności organizacyj wojskowych.

Były to ciosy dotkliwe dla „Frondy", która postanowiła dążyć do stworzenia własnego, odrębnego ogniska kierowniczego, niezależnego od innych stronnictw skonfederowanych i uniezależniającego „Drużyny strzeleckie" od K. S. S. N., gdzie im „groziło" wcześniej czy później połączenie się w jedną całość ze „Związkami".

„Fronda" tedy występuje z K. S. S. N., odrywając od niej „Drużyny strzeleckie". Krok ten z punktu widzenia, ogarniającego całość ruchu niepodległościowego, był pewnem załamaniem jego, pewnem cofnięciem się wstecz, objawem reakcyi.

Nie naprożno przecież wywołał on tak wrzaskliwą radość obozu endecko-moskalofilskiego.

Radość tę powoduje nie tylko złudzenie, jakoby ustąpienie „Frondy" sparaliżowało działalność Komisyi, ale i przekonanie, że kierowaną przez „Frondę" organizacyę militarną uda się teraz unieszkodliwić. Jesteśmy przecież świadkami faktu, że obskurny organ posła Zamorskiego, wiernego spadkobiercy Stojałowskiego, bierze pod swą opiekę „polskie drużyny strzeleckie", przeciwstawiając je „żydowskim" i „socyalistycznym" związkom strzeleckim. Praca endecka w Galicyi działa chytrze, przebiegle, n a r a z i e zadowalając się bodaj tem, że „Frondzie" udało się pogłębić rozdział między „drużynami" a „związkami" i biorąc pod swą opiekę „drużyny". Ugodowcy z obozu endeckiego w Warszawie piszą już otwarcie: „Mamy wszelkie nadzieje, że po wyemancypowaniu się z pod komendy i wpływu szalbierzy politycznych nastąpi wśród niej (młodzieży drużyniackiej) otrzeźwienie. Musi ona prędzej czy później zrozumieć, że to, co robi, to nie armia, jeno parada. Musi zrozumieć, że śmieszną i upokarzającą zabawą jest spacerowanie w mundurkach po kawiarniach Lwowa i Krakowa lub nawet odbywanie niewinnych manewrów niby-wojskowych itd."*).

Reakcya, która wywołała usunięcie się „drużyn" od K. S. S. N., na tym kroku nie poprzestała. Po za fantastycznemi „koncepcyami" J. Brzozy i niemniej fantastycznymi planami Wł. Studnickiego, których nikt seryo nie bierze, mamy do czynienia z zupełnie realnymi zabiegami żywiołów antyrewolucyjnych w kierunku zwichnięcia

*) „Gazeta Warszawska" Nr. 139.

i sparaliżowania ruchu niepodległościowego — przynajmniej w tym jego odłamie, który się oderwał od K. S. S. N.

Oto na gruncie galicyjskim wre energiczna praca nad odbudowaniem powalonej w gruzy przez K. S. S. N. t. zw. „Rady Narodowej“. Ma się ją wznowić już nie w postaci „komitetu do rozbojów wyborczych“, ale w kształcie jakiejś karykatury „rządu narodowego“ z zapewnieniem przewagi żywiołom konserwatywno-klerykalno-moskalofilskim, występującym pod rozmaitymi pseudonimami. Ów „rząd“ będzie miał i swój wydział „wychowania fizycznego“, który gorliwie zaopiekuje się wszelkiemi organizacyami militarnemi, o ile te upodobnią się do „drużyn bartoszowych“, założonych dla ochrony dworów polskich na Rusi.

Niewątpliwie ów „rząd“ ogłosi siebie za jedyne patryotyczne przedstawicielstwo narodu, odsądzając wszystkich, poza nim stojących, od czci i wiary narodowej. Nie zaniedba on dać do poznania, że reprezentuje patryotyzm „najprawdziwszy“, zwrócony czujnie na wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne fronty narodu. I niewątpliwie znajdzie posłuch w szerokich kołach społeczeństwa, tak łatwo idących na lep frazeologii „patryotycznej“, w którą się spowija wszechugoda. Znajdzie tembardziej, że w imieniu owego „rządu“ będzie przemawiał nie zawsze otwarty Targowiczanin, „wszechpolak“, czerpiący natchnienie z ambasady rosyjskiej w Wiedniu za pośrednictwem panów Janczewieckich, ale i „poczciwy“ demokrata, potrzebujący łaski pańskiej przy wyborach i taki pan z „Rzeczypospolitej“ — też — niepodległościowiec (a jakże!) na trzy fronty z dodatkami wewnętrznymi.

Reakcya nie zawaha się używać blichtru i szychu patryotycznego i nawet niepodległościowego (z powstaniem na trzech frontach) byle realnie istniejący ruch niepodległościowy wchłonąć, przetrawić i — tą drogą — zniszczyć. Czy i w jakim stopniu jej się to uda, będzie to w znacznej mierze zależało od Komisyi S. S. N. i od naszego, socyalistycznego, wpływu na tę ostatnią.

Bo że z „Frondą“ reakcya antyrewolucyjna nie będzie miała zbyt wielkich kłopotów, to więcej niż prawdopodobne. Żywioł to tak niestały, pstrokaty i pozbawiony wszelkich tradycyj rewolucyjnych, że frazes „narodowy“, odpowiednio przystosowany do odpowiedniej „koncepcyi“, bez wielkiego trudu pociągnie go do obozu ugodowego. Oczywiście, nie obejdzie się tu bez rozłamów i wy-

cofywania się żywiołów przezorniejszych, które, zrozumiawszy ogrom niebezpieczeństwa, wrócą do obozu rewolucyjnego.

Ale dla tego, aby powrót ten był możliwy, musi istnieć trwały ośrodek nieugiętego ruchu niepodległościowego, obcy wszelkim kompromisom, odporny na wszelkie pokusy. Takim właśnie ośrodkiem jest Komisya S. S. N. w jej obecnym składzie.

Po ustąpieniu „Frondy“ K. S. S. N. zyskała na wyrazistości fizyognomii politycznej. Pierwiastek socyalistyczno-robotniczy wzmógł się w niej znacznie, gdyż obecnie głosy przedstawicieli P. P. S. i P. P. S. D. mają większą wagę liczebną. Żywioł chłopski, reprezentowany w niej przez Polskie Stronnictwo Ludowe z odłamu „Przyjaciela Ludu“ i przez „Związek Chłopski“, jest najradykalniejszą społecznie i politycznie częścią wsi polskiej. Wreszcie Polskie Stronnictwo Postępowe przedstawia w K. S. S. N. najdalej w lewo posuniętą frakcyę mieszczaństwa, bodaj że jedyną nie traktującą socyalizmu z nienawiścią.

To zradykalizowanie się składu K. S. S. N. stanowi rękojmię, że sprosta ona swym bezpośrednim zadaniom przygotowawczym i odeprze skutecznie wymierzone przeciwko niej ataki reakcyi. Naszą zaś powinnością, jako partyi rewolucyjnej, jest energiczne poparcie prowadzonych pod kontrolą K. S. S. N. robót i wciąganie do nich coraz szerszych mas dla zapewnienia ludowi pracującemu bezwzględnej przewagi i w chwili wybuchu walki o niepodległość i w dalszym jej rozwoju — tak aby jej zwycięstwo stało się zarazem zwycięstwem ideałów ludu pracującego.

Trzyletnia czy dwuletnia służba wojskowa we Francyi?

W dniu 7. sierpnia 1913 r. we Francyi postanowiono w zasadzie, że służba wojskowa ma trwać znowu 3 lata, zamiast dwóch, które były zaprowadzone (dla piechoty) prawem z dnia 21. marca 1905 r. I dziś toczy się namiętna polemika o to, czy prawo zeszłoroczne ma być utrzymane, czy też powinien nastąpić powrót do dawnej praktyki? Kwestya ta, jak wszystko, co ma związek z ogólnemi zasadami woj-

skowości, dla nas ma znaczenie pierwszorzędne, tem bardziej, że jak jedna, tak druga strona, w swej argumentacyi powołują się na interes narodowy i na to, że właśnie jej metoda jest j e d y n ą skuteczną bronią dla narodu mniejszego, zagrożonego przez większy w swym bycie. Przyjrzymy się tym argumentom.

Pan E t i e n n e, b. minister wojny francuski, w mowie, wygłoszonej roku ubiegłego w Rouen, uzasadniając konieczność przedłużenia czasu służby, rozumował w ten sposób: nowe prawo wojskowe daje Niemcom armię, która w czasie pokoju liczy 850.000 ludzi; Francya zaś posiada ich tylko 478.000; Niemcy są zatem w stanie rozbić mniej liczną armię francuską i zająć Francyę, zanim odbędzie się mobilizacya. Stąd konieczność wyrównania szans przynajmniej do pewnego stopnia, dodając trzeci rok służby i powiększając w ten sposób o 175.000 ludzi stan liczebny, który może być przeciwstawiony pierwszemu atakowi Niemców.

Inni pisarze z tego samego obozu dodają następujące szczegóły przyszłej klęski Francyi: Niemcy, korzystając ze swej przewagi liczebnej, zaatakują Francyę nagle i wrzucą odrazu, w parę dni po rozpoczęciu wojny, całe swe 800.000 żołnierzy w granice Francyi, rozbiją w drzazgi armię francuską, nie pozwolą jej się zmobilizować, zajmą kraj, a potem, nie potrzebując obawiać się niczego z tej strony, przerzucą całą armię przeciwko Rosyi; ta ostatnia, mając do czynienia z dwoma tak potężnymi wrogami, jak Niemcy i Austrya (oraz powstanie polskie — dodają bardziej wtajemniczeni), ulegnie przemocy; wynikiem będzie ruina i niewola pięknej ojczyzny francuskiej.

Trzeba zatem powiększyć ilość żołnierzy pod bronią. Ale jak? Francya bierze wszystką młodzież, zdolną choć jako tako do służby. Obniżenie jeszcze większe wymagań względem stanu fizycznego rekruta dałoby zupełnych niedołęgów, a i tych w niewielkiej ilości. Więc jedynym sposobem powiększenia armii stałej jest: przedłużenie czasu służby.

Argumenty te, jak wiemy, zwyciężyły. Pomimo oporu socyalistów i radykałów socyalistycznych, służbę trzyletnią zaprowadzono. Nie chcąc jednak do rozpaczy doprowadzić żołnierzy, którzy służyli już 2 lata i którychby zatrzymano na trzeci rok pod sztandarami, puszczono ich do domów, a za to wzięto do szeregów dwa roczniki: nie tylko tych, którzy ukończyli 21 lat, ale też młodzież 20-letnią. W ten sposób armia wzrosła do ilości 651.609 ludzi. A w r. 1915 żołnierze po raz pierwszy zostaną w koszarach na rok trzeci i dopiero wtedy prawo funkcyonować będzie normalnie.

Za 3-letnią służbą głosowali wszyscy konserwatyści, umiarkowani republikanie i część radykalizmu, idącego zwykle ręka w rękę z reakcyą (Briand, Millerand i inni). Przeciw — socyaliści „zjednoczeni“, socyaliści niezależni („republikanie socyalistyczni“) i „radykali soc. zjednoczeni“.

Korzystając z tego, że dotąd prawo właściwie w życie wprowadzonem nie zostało, jego przeciwnicy agitują niezmordowanie. Co prawda, przed wyborami, znaczna ilość radykałów przelękła się rosnącej fali militaryzmu i wywiesiła sztandar trzyletniej służby. Ale stanowczość socyalistów zrobiła swoje: ilość zwolenników 3 lat zmalała w parlamencie przynajmniej o 50 i choć mają oni jeszcze większość, ale zdaje się, że ich system skazany jest na zgubę.

Przyjrzyjmy się teraz argumentom przeciwnym. Zaznaczmy odrazu, że chociaż socyalizm francuski liczy dużo elementów, które my nazwalibyśmy esdeckimi, choć nienawiść klasowa dochodzi tam do rozmiarów, większych niż gdziekolwiek, jednak ogromna większość socyalistów to są tacy sami patryoci, nie życzący sobie bynajmniej dostać się pod bat pruski. Owszem, duch patryotyczny robi wśród proletaryatu francuskiego (jak wszędzie zresztą) postępy, czego najlepszym przykładem jest ob. Gustaw Hervé, ojciec „hervé'izmu“, dawny namiętny antymilitarysta i antypatryota, który teraz jest w całem znaczeniu tego słowa pepesowcem francuskim i bardzo energicznie broni interesów narodowych. — Po tym wstępie przejdę do rzeczy samej.

Głównym argumentem zwolenników krótkiego czasu służby jest ten, że obraz, malowany przez patryotycznych strachajłów, zupełnie nie odpowiada rzeczywistości. Niemcy, żeby wykonać plan powyższy, musieliby zrzec się swych rezerw. Jest to wprost niemożliwe. Stan liczebny kompanij, szwadronów i bateryj jest podczas pokoju zbyt mały; muszą one być dopełnione rezerwistami. Gdyby tego nie dokonano, cóżby potem zrobili rezerwiści, którzy byli przeznaczeni do zapełniania braków w pewnych określonych oddziałach? Czyżby zaczęto tworzyć dla nich nowe jakieś ugrupowania? I to podczas wojny, kiedy nie czas na improwizacye!

Przypuśćmy jednak, że tak stałoby się. Niemiecka armia, korzystając ze swej przewagi liczebnej, wpada do Francyi bez rezerw. Otóż nawet poruszenie żołnierza, będącego w koszarach, wymaga czasu, szczególniej, gdy trzeba go przewozić ze Śląska lub Prus Wschodnich do Lotaryngii. Tymczasem armia ta spotyka się z korpusami „osłony“ francuskiej, która, choć mniejsza co do liczby, wzmocniona jest znakomitym systemem, prawdziwą siecią twierdz. A za tą zasłoną mobilizują się rezerwy francuskie i w krótkim czasie

(12 dni!) zmobilizowane i uzbrojone są 2 miliony Francuzów. Więc gdyby nawet Niemcy wykonali rzecz tak nieprawdopodobną, jak atak bez mobilizowania rezerw, to i wtedy szanse ich zwycięstwa byłyby minimalne i każdy energiczniejszy opór „osłony“ francuskiej wystawiłby ich na nieobliczalne klęski. A już śmieszną jest zupełnie myśl, że można będzie potem przerzucić znowu tę masę ludzi przez całe Niemcy do Rosyi, zanim ta ostatnia się zmobilizuje.

Przyjrzyjmy się dalszym argumentom zwolenników 2-letniej służby. Służba trzyletnia nie powiększa ani o jednego żołnierza obrony narodowej. Czy bowiem w razie wojny weźmiemy, na pierwsze powołanie, trzy roczniki armii stałej i 3 — rezerwy, czy 2 roczniki armii stałej i 4 rezerwy, to skutek będzie ten sam. Ponieważ zaś Niemcy są państwem bardziej ludnem (65 milionów mieszkańców przeciwko 39), więc Francya nie może rywalizować z nimi pod względem rozmiarów armii stałej. Jeżeli Niemcy za parę lat powiększą kontyngent rekruta znowu o 150.000 ludzi, to Francuzi chyba musieliby wtedy zaprowadzać służbę 4-letnią, 5-letnią i t. d. Jest to oczewisty nonsens. Ocalenie Francyi leży w wielkiej ilości rezerwistów, doskonale wyćwiczonych i uzbrojonych. I pod tym względem Niemcy mają możność przewagi, ale ponieważ są narodem słabszym ekonomicznie i kulturalnie, więc Francuzi mają szanse dania sobie rady.

Niemcom nie wystarczy pieniędzy na wyćwiczenie wszystkich dorosłych mężczyzn i obie armie z rezerwami będą mniej więcej równe. Zaś zachowanie 2-letniej służby da Francyi olbrzymie oszczędności: 1 miliard 300 milionów wydatków nadzwyczajnych i kilkaset milionów rocznie — zwyczajnych. Oszczędności te powinny być użyte na reformy socyalne oraz na kształcenie wojskowe narodu całego, poza koszarami.

Warunkiem powodzenia jest doprowadzenie rezerwy do jak najlepszego stanu. W tym celu kształcenie żołnierza powinno zaczynać się daleko przed czasem poboru. System towarzystw strzeleckich i innych organizacyj wojskowych powinien objąć zarówno całą młodzież, jak wszystkich ludzi w wieku dojrzałym. Przyszła wojna będzie wojną rezerwistów, oni w każdym razie stanowić będą większość armii, więc od ich jakości zależeć będzie zwycięstwo.

Pod tym więc względem już zacięci antymilitaryści francuscy dochodzą do wniosków, zadziwiająco podobnych do naszych! To też gotowi są oni, dla przygotowania możności powrotu do 2 lat służby uchwalić choćby największe wydatki na wykształcenie wojskowe całego narodu.

Dalej, zwracano uwagę na to, że armia francuska posiada

jeszcze mnóstwo materyału bezwartościowego: przeszło 40.000 ordynansów („dieńszczyków“), chmary rzemieślników pułkowych, muzykantów i t. p. Wymagania idą więc w tym kierunku, by znieść to wszystko, ograniczyć do minimum wykonywanie „sposobem gospodarskim“ robót, a najmować dla tego celu rzemieślników cywilnych. Będzie to zapewne więcej kosztować, ale powiększy szeregi prawdziwej armii stałej i poprawi byt ekonomiczny robotników. Wreszcie, wskazywano na to, że podczas trzeciego roku służby żołnierz niczego nowego się nie nauczy, a tylko rozpróżniaczy się i nabędzie różnych chorób garnizonowych. Rzeczywiście, komicznem się wydaje, że w Serbii i Bułgaryi czas służby krótszy jest, niż w kulturalnej Francyi.

Tak pokrótce wyglądają argumenty pro i contra. Dodać trzeba, że poza nimi istnieje jeszcze jedno: panujące dotąd wśród wielu konserwatystów francuskich, zwłaszcza w armii, przeświadczenie, że ideałem jest armia zawodowa, taka, jak za czasów z przed Rewolucyi Francuskiej! Dla potrzeb wewnętrznych reakcyi armia, złożona z ochotników zawodowców, byłaby zapewne najodpowiedniejszą, gdyż możnaby ją użyć do wszystkiego. Dla obrony kraju jednak dziś nie wystarcza ona. Ale są we Francyi dotąd ludzie, tak wpatrzeni w przeszłość, że nie widzą tego.

Podczas wyborów do parlamentu zarówno w obozie zwolenników powrotu do 2 lat, jak wśród jego przeciwników znajdowała się pewna ilość wojskowych, z których część dostała się do izby. Z powodu tego Jaures, w swych gwałtownych przemówieniach za skróceniem czasu służby, poparty zawsze jest przez fachowców, których wywody w najogólniejszych zarysach streściłem.

Na zakończenie należy jeszcze dodać, iż w dzisiejszym parlamencie jest około 250 zwolenników powrotu do 2 lat; nie stanowiąc większości, nie mogą oni utworzyć rządu, wyraźnie sprzyjającego tej reformie. Ponieważ zaś z pośród 350 przeciwników skrócenia czasu służby, przynajmniej 100 jest konserwatystów, więc trudno bardzo skombinować większość, zdolną do popierania ministeryum, a wyraźnie republikańską, a wszelka większość, sprzyjająca 3 latom, będzie miała odcień konserwatywno-monarchiczny. W dodatku pośród radykałów niema ludzi o głośnem nazwisku, którzyby wypowiedzieli się za reformą. Panowie Clemenceau, Bourgeois, Delcassé, Millerand, Briand, są jej przeciwnikami. Otwiera to szerokie pole sprytnym staruszkom w rodzaju p. Ribot. Jest to francuski Biliński. Ongiś konserwatysta, jeden z twórców aliansu z Rosyą, dziś „republikanin“, gotowy iść z radykałami, gdy potrzeba.

Wreszcie, charakterystyczna jest bezczelna presya, wywierana przez Rosyę za służbą trzyletnią. Przyczyni się to do osłabienia aliansu, o czem kiedyindziej powiemy.

A. Wroński.

Organizacya rewolucyjna na Litwie podczas powstania 1863 r.*)

Powstanie na Litwie, obejmując pod tą nazwą dawne wielkie Księstwo Litewskie, miało w ogólnych dziejach powstania 1863 r. ważne znaczenie. Tam się wsławili tacy dzielni dowódcy, jak Ludwik Narbutt, Bolesław Dłuski, Zygmunt Sierakowski, Walery Wróblewski, ks. Antoni Mackiewicz, Romuald Traugut; tam na Żmudzi powstanie przybrało charakter wojny ludowej; Litwa wreszcie dała powstaniu w najcięższych dla niego chwilach dwóch dyktatorów niezłomnego charakteru: Trauguta w Królestwie Polskiem i Konstantego Kalinowskiego na Litwie.

Niedawno wydane Pamiętniki Jakóba Gieysztora odsłaniają nam prawie wcale nieznane dotąd dzieje organizacyi rewolucyjnej na Litwie. Gieysztor brał czynny udział w życiu publicznem Litwy przed 1863 r. i podczas powstania. Wśród szlachty folwarcznej należał on do postępowych umysłów i w sprawie włościańskiej uważał, że samo uwolnienie chłopów z poddaństwa nie jest dostateczne, że trzeba im pozostawić do użytkowania tę ziemię, którą oni dla siebie uprawiali, z tem jednak, że to ma nastąpić skutkiem dobrowolnej umowy pomiędzy dziedzicami folwarków i włościanami. I z usposobienia, i ze stanowiska swego, i z przekonania był on przeciwnikiem ruchu, dążącego do rychłej walki zbrojnej z najazdem. Należał on do Białych, w szlachcie folwarcznej na Litwie widział jedyny poważny czynnik, był jednym z głównych jej przewodników. Z lekceważeniem i niechęcią mówi o Czerwonych. Trzeba mieć także i to na uwadze, że lubi się chwalić, wysuwa więc swą osobę jako najbardziej czynną i wpływową. Wydawcy Pamiętników Gieysztora uzupełnili je przypisami, pozbieranymi z rozmaitych stron, o osobach i wypadkach 1863 r. Podnosi to wielce ich wartość i pozwala odtworzyć dość dokładny obraz organizacyi rewolucyjnych.

---

*) Pamiętniki Jakóba Geysztowa z lat 1854—1865, poprzedzone wspomnieniami osobistemi prof. Tadeusza Korzona, oraz opatrzone przedmową i przypisami. Wilno 1913 r. Dwa tomy.

Na Litwie, gdzie mieszczaństwo chrześcijańskie było znikomo małe, podział klasowy całej ludności przedstawiał się jako podział na szlachtę i chłopów. Ci jednak ostatni pozostawali w bezświadomej ciemnocie, tak, że jedynym czynnikiem politycznym była szlachta. Nie przedstawiała ona jednak jednolitości w swych interesach i dążeniach; pomiędzy bogatą folwarczną szlachtą i ubogą, nader licznym gminem szlacheckim, ważne zachodziły różnice. Jedna z najważniejszych podówczas kwestyj, kwestya włościańska, nie przedstawiała tego bezpośredniego interesu dla gminu szlacheckiego, który żadnych poddanych nie miał, co dla szlachty folwarcznej. Gmin szlachecki, który brał czynny udział w powstaniu Kościuszkowem i w powstaniu 1831 r., o wiele pohopniejszy był do rewolucyi i walki zbrojnej, aniżeli szlachta folwarczna, która pragnęła przedewszystkiem, ażeby przeprowadzenie nowej ustawy stosunku jej z włościanami odbyło się pokojowo, nie wywołując żadnych niekorzystnych dla niej zaburzeń. Liczebnie gmin szlachecki przedstawiał o wiele większą siłę od szlachty folwarcznej, lecz ta pod względem ekonomicznym i świadomości politycznej miała ogromną nad nim przewagę. W ostatnich jednak latach, poprzedzających powstanie, młodzież uniwersytecka stała się czynnikiem uświadamiającym gmin szlachecki, przynosząc mu program, wypracowany za granicą przez demokracyę polską, a poeta, który wyszedł z jego łona, Syrokomla — Ludwik Kondratowicz, ożywiał jej wspomnienia dziejowe, zwłaszcza z czasów napoleońskich. „Jan Dęboróg“ stał się ulubionym poematem wśród szlachty ubogiej. Podział ten na szlachtę folwarczną i gmin szlachecki przejawił się jako podział na Białych i Czerwonych. Jednoczyli się oni w swych dążeniach z Białymi i Czerwonymi Królestwa Polskiego.

Biali mieli swą stanową organizacyę, która nabrała jeszcze większego znaczenia politycznego, z powodu oddania przez rząd moskiewski sprawy włościańskiej w jej ręce. Chcieli oni drogą ugodową odzyskiwać swe polityczne znaczenie. Najbliższym ich programem było utworzenie towarzystw: Kredytowego i Rolniczego, oraz wyjednanie uniwersytetu w Wilnie. Szli oni w porozumieniu i za wskazówkami dyrekcyi Białych Królestwa Polskiego. Na zjeździe szlachty folwarcznej, zwołanym do Wilna we wrześniu 1862 r., wybrano stały kierowniczy komitet, do którego weszli: Jakób Gieysztor, Antoni Jeleński, Aleksander Oskierko. Witold Starzeński, Stanisław Zyberg-Plater i Franciszek Dalewski.

Pierwszym ważniejszym przejawem czynności Czerwonych była manifestacya kościelna w dniu 8. (20.) maja w wileńskiej katedrze Św. Stanisława. Dała ona impuls do wytwo-

rzenia własnej organizacyi. Utworzył się Komitet ruchu, z którego jedni wybywali, drudzy przybywali, ale do którego w różnych czasach należeli: Konstanty Kalinowski. Zygmunt Czechowicz, Edmund Weryho, Władysław Małachowski, Jan Koziełł-Poklewski, Bolesław Dłuski, Achiles Beroldi. Nestor Du Laurens, Antoni Zaleski, Ludwik Zwierzchowski. Bardzo czynną pomoc znajdował on w młodych lekarzach. którzy poosiadali po miastach i miasteczkach, w młodem duchowieństwie, w luźnych oficerach, w młodzieży uniwersyteckiej, która pozajmowała posady pisarzy gminnych, w oficyalistach prywatnych, w młodych nauczycielach szkół, oraz w młodych inżynierach, budujących kolej warszawsko-petersburską.

Najwyraźniejszym i najwybitniejszym przedstawicielem tego stronnictwa ruchu, podnoszącego sztandar ludowy, usiłującego poruszyć chłopów do czynnego wystąpienia, był Konstanty Kalinowski. Pochodził on z drobnej szlachty, zajmującej się tkactwem, koło Świsłoczy w gubernii grodzieńskiej. Miał w tym czasie lat 25. Po ukończeniu pięciu klas progimnazyum w Świsłoczy, udał się na studya uniwersyteckie do Moskwy, a następnie do Petersburga, gdzie starszy jego brat, Wiktor, pracował w Bibliotece Publicznej. Tam w kołach studenckich, na czytaniu pism demokratycznych nowej emigracyi zagranicznej, ukształtował się jego program społeczno-polityczny. Był on ludowcem z rodzaju Worcella, Dembowskiego. Zwolennik wolności republikańskich. pragnął zupełnej samodzielności dla ludów Litwy, aczkolwiek miała ona i nadal w ścisłej z Polską pozostawać łączności. „Była to natura gwałtowna — pisze Gieysztor — lecz prawa, bez najmniejszej obłudy. Oddany duszą i sercem ludowi i ojczyźnie, lecz przesiąkły krańcowemi teoryami, przytem litewski separatysta, a w słowach demagog krwiożerczy. Był on nieporównanym, wzorowym konspiratorem, duszą Komitetu, doskonałą ręką do wykonywania rozporządzeń, któreby sam podzielał“. (221, 222, I.). „Wytrwałości nieporównanej — pisze w innem mejscu — jak i osobistego poświęcenia, był najpiękniejszym, najczystszym przedstawicielem niezrównanego spiskowca, ten jeden człowiek wystarczał za setki, bo umiał pracować, poświęcać się i ukrywać. Teorye jego nieraz zbyt jaskrawe i niepraktyczne, logika skrzywiona i gwałtowna, ale potęga i prawda uczucia wielka; przezywano go chamem, on sam to miano podnosił i jakby się niem szczycił, występując ostro przeciw szlachcie“. (48, II.).

Przedwczesny wybuch powstania w Królestwie Polskiem zaskoczył niespodzianie Komitet ruchu w Wilnie. Organizacya rewolucyjna, która dopiero w drugiej połowie 1862

r. zaczęła przybierać poważniejsze rozmiary, była słaba; brak pieniędzy, broni, dowódców dotkliwie dawał się uczuwać. Na wezwanie z Warszawy z dnia 29. stycznia do braci Litwinów, nastąpiły cząstkowe wybuchy tu i ówdzie, ale były one nieliczne i słabe.

Jakże się zachowała szlachta folwarczna? W dniu 15. (27.) stycznia zebrał się w Wilnie Komitet szlachecki, i wezwano przybyłych marszałków gubernialnych: Lubomirskiego, Łappę i w zastępstwie Domejki — Konstantego Giecewicza. Postanowiono zwołać delegacyę szlachty z gubernii, ażeby zadecydowała, co robić należy. Opowiadanie Gieysztora nie oznacza się ścisłością, a brak podanych dat utrudnia zrozumienie przyczynowości wypadków. Gieysztor powiada, że zamiast poprzedniego, został wybrany nowy Komitet z sześciu osób: tych, co byli poprzednio, Gieysztora, Oskierki, Jeleńskiego, Dalewskiego, i dwóch nowych: Ignacego Łopacińskiego i Hieronima Kieniewicza. „Komitetowi temu — pisze Gieysztor — delegacya zdała zupełną wolność decyzyi co do wzięcia udziału w powstaniu, lub pozostania na stronie, co do wyboru czasu itp.“ (225, I.).

Komitet jednak sam nic nie stanowił, tylko około połowy lutego wysłał Jeleńskiego do Warszawy, aby zasięgnął rady u Białych, co począć, „tembardziej — dodaje Gieysztor — że młodzież z uniwersytetów niepokoiła się, rwała do kraju, a jednak czekała naszych rozkazów“. Z samego jednak opowiadania widać, że to musiała być tylko pewna część młodzieży, ponieważ większa jej część wróciła już była do kraju.

„Jeleński — pisze Gieysztor — wrócił z odpowiedzią, że obywatelstwo Korony, szlachta, włościaństwo chcą zostać widzami krwawej walki; przywiózł nawet odezwę Komitetu „białych“ w tym sensie, by do niczego się nie mieszać, a po upadku powstania w wyraźnym adresie zaprotestować przeciwko nadużyciom“... (228,I.).

Pomimo bierności szlachty folwarcznej, powstanie znajdowało silny odgłos w narodzie. „Widocznem było — opowiada Gieysztor — że w Królestwie ruch wszystkie warstwy pociąga, i na Litwie najsilniejszy nasz wpływ nie mógł powstania powstrzymać“. (92, II.). Z Paryża zalecano „Białym“, by się łączyli z ruchem. Do Wilna przywiózł z Warszawy takie polecenie Józef Zamoyski. Równocześnie hr. Stanisław Zyberg-Plater donosił Komitetowi z Paryża, „że Napoleon na seryo zajął się sprawą polską“. (13, II.). Działo się to po ogłoszeniu dyktatury Langiewicza. „Wiara w powstanie — pisze Gieysztor — rozszerzyła się, i zaczęło się ubieganie o urzędy“. (12, II.).

Przystąpienie szlachty folwarcznej, zasobnej w środki materyalne, do powstania, od razu wysuwało ją na Litwie na naczelne miejsce. W Warszawie też wierzono w jej potęgę, a przytem w Rządzie Narodowym „Biali“ uzyskali już wpływ wielki. „Du Laurens (komisarz rządu warszawskiego przy Komitecie ruchu) — opowiada Gieysztor — otrzymał od rządu warszawskiego rozkaz, by razem ze mną utworzył Wydział zarządzający prowincyami Litwy, i przytem instrukcyę, w której zalecono zgodzić się na nasze zasady. On miał zostać komisarzem przy Wydziale z równym głosem, jak inni członkowie. Do mnie oddzielnie też było pismo, wzywające do utworzenia Wydziału. Jednocześnie Komitet litewski ruchu otrzymał rozkaz oddania nam władzy i pieczęci“. (312, I.).

Komitet ruchu przyjął to z wielką niechęcią, lecz, powodując się względami pro publico bono, ustąpił. Najwięcej zeżaleni byli Konstanty Kalinowski i Zygmunt Czechowicz. „Kalinowski napisał do Rządu ostrą odezwę, wymawiając, że szlachcie powierza losy powstania“. (* 50, II.). Obaj jednak, pomimo swego żalu, oddali się z całą gotowością na usługi Wydziałowi. Cała korespondencya wewnętrzna, prowadzona regularnie, skupiła się w ręku Czechowicza. Skazany na dożywotnie ciężkie roboty w Syberyi, po 9 latach pobytu w kopalni, po długich latach wygnania, wrócił do Polski i w 1904 r. umarł.

„Przy odbieraniu władzy i sprawozdaniu Komitetu ruchu — pisze Gieysztor — okazała się cała niedołężność i słabość partyi ruchu na Litwie. Zapas broni w Wilnie składał się z kilkunastu nędznych fuzyjek, trochy rewolwerów itp., cały kapitał z tysiąca kilkuset rubli“. (233. I.). Lecz i Wydział szlachecki, ze względu na broń i pieniądze, nie miał czem się szczycić. Sam Gieysztor powiada, że brak był broni (91, II.), a co do pieniędzy, to niezawodnie musiało być więcej, lecz nie bardzo hojną okazała się szlachta. Z opowiadania Gieysztora widzimy, że wysłano za granicę na kupienie broni wszystkiego 75.000 rubli. Na bogatą szlachtę — to bardzo niewiele. I przychodzą na myśl te słowa, które Heltman wypowiedział w liście do Janowskiego o szlachcie: „szlachta nasza dała już wszystko, co dać mogła, na co jej natura zdobyć się pozwoliła: dała trochę poświęcenia, trochę krwi, trochę grosiwa; wiele modlitw, przechwałek, junakieryi, i dała dobrowolnie, a gwałtem dopiero zabrano jej majątki i gwałtem potoki krwi wytoczono, których połowa wystarczyłaby na odzyskanie niepodległości“.

Mając na uwadze, że w organizacyi, wytworzonej przez Wydział, największą czynność i gorliwość okazali ci, co na-

leżeli do stronnictwa ruchu, że bądź co bądź stronnictwo to nie ustępowało z pola walki, kiedy szlachta folwarczna już zupełnie była się usunęła, — mamy pewną podstawę do mniemania, że stronnictwo ruchu, gdyby w jego ręku pozostało kierownictwo, nadałoby powstaniu większy rozpęd i większą siłę, aniżeli ono okazało, — oczywiście przy poparciu i wpływem i pieniędzmi przez zamożną szlachtę.

Członkowie Wydziału podzielili się czynnością w ten sposób: Gieysztor objął sprawy wewnętrzne, Oskierko — wojskowość, Jeleński — kasę, Łopaciński — korespondencyę, Dalewski wziął pieczęć i razem z Oskierką rządy w Wilnie. Gieysztor daje taką charakterystykę swych kolegów w Wydziale. „Pierwsze miejsce — powiada — należy Franciszkowi Dalewskiemu". „Przy całej gorączce uczucia, cechowała Franciszka rozwaga, zimny rozsądek". Gieysztor go wychwala, bo ten męczennik Syberyjski okazał się upartym przeciwnikiem Komitetu ruchu, kiedy tymczasem Jeleński i Łopaciński gotowi byli do ściślejszego porozumienia się z tym Komitetem. „Oskierko — był to człowiek zamknięty w sobie. Rozsądek wielki, pogląd jasny, trzeźwy, wytrwałość w pracy niezrównana, ambicya wielka, lecz nie narzucająca się, umiejąca wyczekiwać, bo pewna siebie". Pomimo żalu do Jeleńskiego z powodu jego zeznań śledczych, Gieysztor powiada o nim, że „pomimo znacznej fortuny — form najprostszych, nie lubiący najmniejszych blichtrów, dobry towarzysz, serdeczny człowiek. Nie rozumem, lecz sercem zawsze się kierował i zawsze łączył się z najcenniejszymi ludźmi... Chociaż z natury oszczędny, nigdy nie żałował grosza na użytek publiczny". Łopaciński — to „natura wrażliwa, więc słaba, ale wykształcenie wyższe, zdolności umysłowe wielkie, pióro dobre i gładkie, bo co pisał, dyktowało serce, a głowa potrafiła umiejętnie wykonać".

Litwę całą wraz z Inflantami podzielono na województwa, które odpowiadały istniejącemu już podziałowi na gubernie. Wojewodą wileńskim został Mikołaj Giedroyć. „Osobistość ta — pisze Gieysztor — jakiej drugiej nie znaleźć. Bóg mu dał wszystko: piękne nazwisko, fortunę niezależną, postać głos, układ śliczny, zdolności wielkie, a pracę i wytrwałość jeszcze większą... Uczciwość, prawość — wszystko tam było, brakło jednego: siły woli i wiary w siebie". Wojewodą grodzieńskim został Apollo Hofmeister, były skazaniec do ciężkich robót za spisek 1846 r.; kowieńskim — Aleksander Chmielewski; mińskim — Kornel Palikow; inflanckim — Władysław Sołtan; witebskim — Antoni Okuczko; mohylewskim — Ignacy Brzostowski. Przy wojewodach byli komisarze wojewódzcy, którzy właściwie zajmowali się przeprowadzaniem

organizacyi. Województwa rozpadały się na powiaty, w których byli naczelnicy i komisarze powiatowi. Eugeniusz Kowalewski w swoich Wspomnieniach, wydanych w Wilnie w 1907 r., z wielkiem uznaniem mówi o organizacyi cywilnej.

Wydział, objąwszy rządy na Litwie, szerzył organizacyę, gromadził fundusze, kupował broń, lecz z naznaczeniem terminu wybuchu zwlekał. To niecierpliwiło wielu. Gieysztor pisze, że Dłuski-Jabłonowski i ks. Antoni Mackiewicz rozpoczęli powstanie przed terminem naznaczonym, które to nieposłuszeństwo — podług niego — miało ten zły skutek, dla mnie wszakże zupełnie niezrozumiały, że nie wszędzie ogłoszono manifest uwłaszczający, i że gdyby doczekali się oni terminu, to więcej poszłoby ochotników (16, II.).

Brak dat oznaczonych utrudnia oryentowanie się w opowiadaniu Gieysztora, co do możliwych przyczyn tych zmian, jakie zachodziły w rządach litewskich. Kiedy i dlaczego postanowiono w Warszawie zcentralizować władzę nad całem powstaniem i rząd litewski zamienić w W y d z i a ł W y k o n a w c z y? Można się tylko domyślać, że to nastąpiło w pierwszej połowie czerwca, kiedy teroryści owładnęli byli Rządem narodowym, i że to wówczas nadesłano „niewłaściwe" — jak powiada Gieysztor — przepisy, zmieniające rządy na Litwie. Wydział Wykonawczy miał się składać z pięciu członków, istotną jednak władzę oddawano komisarzowi rządowemu, Nestorowi Du Laurens, o którym niepochlebnie mówi Gieysztor i którego podobno Kalinowski nazywał także blagierem. Komisarzowi temu przyznano własną oddzielną pieczęć, i mógł on sam na własną odpowiedzialność mianować wszystkich wojewódzkich i powiatowych funkcyonaryuszów. Wślad za temi przepisami przesłano instrukcye, polecające organizowanie ludu i zaprowadzenie sądów rewolucyjnych z organizacyą żandarmeryi.

Gieysztor uważał, że te wymagania rządu warszawskiego są niewykonalne, i przeciwko proponowanym zmianom wysłano protest. W tym czasie osobisty skład Wydziału litewskiego uległ zmianie. Na miejsce aresztowanych: Oskierki i Jeleńskiego, weszli Lucyan Morykoni i Olgierd Wagner. O Morykonim Gieysztor pisze w swych notatkach, że „cechowała tego człowieka z wyższem wykształceniem i zdrowym sądem o rzeczach dobroć wielka i niepraktyczna". Na miejsce Czechowicza, którego także aresztowano, objął sekretaryat Karol Filewicz. Naczelnikiem miasta został Władysław Małachowski.

Chociaż rządy tak zwanych terorystów nie trwały długo w Warszawie, i wpływ „Białych" wzmógł się na nowo, to jednak zatarg Wilna z Warszawą o zakres władzy nie usta-

wał. Teraz burzyli się zwolennicy ruchu i oskarżali ją o nieczynność. Przygotowywano nawet zamach stanu. Na posiedzeniu Wydziału, na którem byli obecni: Gieysztor, Morykoni, Łopaciński, Folewicz, Kalinowski Konstanty i Kalinowski Józef, przysłany z Warszawy jako kierownik wojenny, — Małachowski wystąpił z oskarżeniem Warszawy. „Dość tej biernej roli — miał wołać — Warszawa nie rozumie naszych potrzeb, sami powinniśmy radzić nad dobrem Litwy, postanowiliśmy wszyscy tu zebrani raz zerwać tę zależność, która nas gubi“. Przytem rzucił na stół nową pieczęć, na której pod herbem Litwy było wyrznięte: „Komitet rządzący Litwą“. Następnie odczytano projekt o stosunku władz Korony i Litwy. Komitet litewski stawał się niezależny. Oba jednak rządy pozostawały w łączności z sobą przez komisarzy, mających głos doradczy. (62, 63, II.). Opowiadanie Gieysztora nie daje dokładnego obrazu. Zapisuje tylko, że Konstanty Kalinowski energicznie popierał ten projekt, on zaś — Gieysztor radził nie oddzielać się, lecz wysłać pewnego rodzaju ultimatum do Warszawy. Jak się zachowywali inni członkowie, co postanowiono — o tem głucho.

„Nazajutrz, po wysłaniu papierów do Warszawy — pisze Gieysztor — przybył do Rządu nadzwyczajny komiasarz, Głowacki. Przyjechał on na skutek przedstawień Du Laurens'a i, jakkolwiek ten starał się mnie obwiniać i przedstawił Rządowi, że jednocześnie i Wydział prawie cały podziela jego opinię, Rząd w bardzo grzecznej odezwie powołuje mię do Warszawy, a poleca zdać władzę na Litwie na ręce Konst. Kalinowskiego“. „Konst. Kalinowski — pisze dalej — stanowczo nam zapowiedział, że nie przyjmuje swej nominacyi, a ode mnie żąda, abym pozostał w Wilnie, i czekał odpowiedzi na nasze pismo“. (65, II.). Dwa te ustępy wprowadzają jeszcze większą niejasność do całej tej sprawy. Małachowski, przemawiając za zupełnem uniezależnieniem Komitetu litewskiego, wyraził się: „postanowiliśmy wszyscy tu zebrani raz zerwać tę zależność“, a więc przypuszczał, że wydziałowi, a przynajmniej ich większość podziela jego zdanie; tymczasem Du Laurens powiada także, że „Wydział prawie cały podziela jego opinię“. Miałbyż ustanowiony przez Warszawę jej komisarz być także separatystą litewskim?!

Głowacki odjechał z niczem do Warszawy, „a w kilka dni przybył z Warszawy jeden z najczynniejszych Rządu, Oskar Awejde, pod nazwiskiem Szmita, ostrzyżony i wyfarbowany. Człowiek to był młody, bardzo zdolny, ambitny, więcej zbliżony z Konst. Kalinowskim, którego był kolegą z uniwersytetu, lecz niezaprzeczenie z szerszym poglądem od Konstan-

tego, ale też mniej sympatyczny". Awejde usiłował załagodzić nieporozumienie z Warszawą.

Tymczasem dziki teror Murawiewa siał postrach i łamał wszelki opór. Z Wydziału ubywali jego członkowie. Łopacińskiemu kazano wyjechać z Wilna do swego majątku, Gieysztora uwięziono. Cała władza wreszcie sama przez się skupiła się w ręku K. Kalinowskiego.

„Od 1. sierpnia 1863 r. — pisze Gieysztor — do zaaresztowania w styczniu 1864 r., Kalinowski był ożywczym duchem dogorywającej krwawej litewskiej demonstracyi. On mógł uciekać z Wilna, ale nigdy tego ani przypuszczał, bo uważał za swój obowiązek, jak był pierwszym spiskowcem na Litwie, tak też zostać ostatnią ofiarą teroryzmu Murawiewa". (51, II.). *Bolesław Limanowski.*

O sieci szkół w Królestwie polskiem.

Państwo zaborcze o nizkim poziomie rozwoju kulturalnego asymiluje ludność kraju podbitego, wyżej kulturalnie stojącą, przez obniżanie jej kultury, przez sprowadzanie tej ostatniej na poziom kultury ludności panującej. To też, kiedy Prusy i Austrya (w dobie panowania centralizmu germanizatorskiego) usiłowały asymilować ludność polską za pomocą rozwoju szkolnictwa, Rosya o rozwój szkolnictwa, nawet rusyfikatorskiego, mało dbała. W rezultacie wśród „dobrodziejstw", jakie zawdzięczamy panowaniu najazdu rosyjskiego w Królestwie, jedno z pierwszych miejsc zajmuje przerażający analfabetyzm szerokich mas ludowych. 59 % analfabetów wśród ludności w wieku powyżej lat dziewięciu — oto plon stuletniego panowania Rosyi w Królestwie, w którem dziś szkół elementarnych jest (w stosunku do zaludnienia) mniej, niż w r. 1821-ym. Rzecz zrozumiała, że wobec takich stosunków walka z analfabetyzmem wysuwa się na jedno z miejsc naczelnych w naszem życiu narodowem.

Walka ta z natury rzeczy musi się skierowywać przeciwko tym czynnikom, których wytworem jest panujący u nas analfabetyzm. Jak wszystkie usiłowania, zmierzające do podniesienia cywilizacyjnego kraju, tak i walka z analfabetyzmem, spotyka na swej drodze antypolską politykę najazdu, stawiającą sobie za cel zrusyfikowanie ludności polskiej. Walka więc z analfabetyzmem musi być u nas jednocześnie walką z rusyfikacyą, walką z wszelkimi sposobami narzucania ludności polskiej pokostu rosyjskiego.

Tymczasem dziś jesteśmy świadkami osobliwej walki

z analfabetyzmem, posiadającej wszelkie cechy ułatwiania rusyfikacyi ludności polskiej. Widzimy, jak część społeczeństwa polskiego współdziała z urzędowymi przedstawicielami systemu rusyfikatorskiego i pod hasłem walki z analfabetyzmem ułatwia im ich antypolskie zadanie.

Ruch rewolucyjny 1905 roku poczynił pewne szczerby w systemie rusyfikatorskim, zmusiwszy rząd do pozwolenia na powstanie polskiego szkolnictwa prywatnego. Pomimo rozwoju reakcyi kontrrewolucyjnej, pomimo zamknięcia „Macierzy“ i innych analogicznych instytucyj oświatowych, znaczna liczba polskich szkół prywatnych ostała się i spełnia swe zadanie. Mamy dziś na obszarze 9-ciu gubernii Królestwa do tysiąca prywatnych polskich szkół ludowych (nie licząc średnich zakładów naukowych), gdy rządowych, rosyjskich, jest (dane 1912 r.) — 4.641. Wprawdzie i w rządowych szkołach ludowych uczą języka polskiego, a gdzieniegdzie (coraz rzadziej) i arytmetyki po polsku. Nie mniej jednakże polskiemi szkołami ludowemi są tylko prywatne, jakkolwiek i w nich narzucona przez władzę rosyjszczyzna rozpiera się niepomiernie.

W takich warunkach walka z analfabetyzmem, będąca zarazem walką z rusyfikacyą, może polegać jedynie na pomnażaniu liczby polskich szkół prywatnych i na hamowaniu rozwoju urzędowego szkolnictwa rusyfikatorskiego. Tymczasem jesteśmy obecnie świadkami zabiegów, skierowanych właśnie do rozwoju szkół rosyjskich, szachującego bardzo poważnie szkoły polskie. I zabiegi te czynione są znacznym nakładem sił polskich kół ugodowych, propagujących energicznie t. zw. „sieć szkolną“.

Praktyczna strona tej sprawy wygląda w sposób następujący. Gmina, która się obłoży podatkiem na wprowadzenie nauczania powszechnego na swoim obszarze, otrzymuje od rządu pomoc materyalną na budowę i utrzymanie szkół publicznych. Sposób, w jaki zostały sformułowane podstawy wypłacania tej pomocy, jest — jak zwykle w Rosyi — tak mętny i dwuznaczny, że obawiać się można zwykłego oszustwa. Gmina, zaciągnąwszy znaczne zobowiązania na czas nieokreślony, może nie dostać wcale zasiłków na budowę szkół, otrzymać zaś tylko zapomogę na uposażenie nauczycieli szkół początkowych*). Zasiłki owe nie są bowiem wcale uzależnione od uchwały gminy i starać się o nie trzeba co roku. Wł. Grabski — najgorętszy zwolennik „sieci szkolnej“, zaznacza: „może się zdarzyć, że w którymś roku nastąpi dla

*) Szczegóły w broszurze Wł. Opolskiego „O nauczaniu powszechnem i zakładaniu szkół ludowych“.

braku funduszów zwłoka w przyznaniu zapomogi ze strony ministeryum i gmina znajdzie się w tem położeniu, że będzie posiadała dopłaty na szkoły, ale nie otrzyma zapomóg i pożyczek od skarbu". Tymczasem właśnie te ostatnie są bodaj że jedynym argumentem agitacyjnym za „siecią szkolną".

„Sieć szkolna" ma zapewnić nauczanie powszechne w ciągu lat dziesięciu — tak przynajmniej twierdzą jej rządowi i ugodowi zwolennicy. Znaczyłoby to, że krajowi przybywałoby w ciągu dziesięciolecia po 2.000 szkół rocznie, czyli, że co roku liczba posad nauczycieli ludowych wzrastałaby o 2.000 (minimum). Skąd wziąć tych nauczycieli, kiedy obecnie istniejące seminarya rządowe (7, nie licząc przeznaczonych dla Litwinów i Chełmszczyzny) i prywatne (2), dają zaledwie około 300? Podwojenie zakładów typu seminaryjnego w Królestwie pozwoliłoby tę liczbę doprowadzić do 600—700. Resztę musianoby sprowadzić z poza Królestwa. I tu właśnie tkwi główne niebezpieczeństwo owej „sieci szkolnej".

Na mianowanie nauczycieli w szkołach publicznych gmina żadnego wpływu nie ma. Nadto, nauczyciele są od gminy zupełnie niezależni: pobierają pensyę i emeryturę od rządu i tylko od niego zależą. Narzucenie więc szkołom polskim (ze względu na skład uczniów) nauczycieli nieznających języka polskiego, a więc nie mogących nawet uczyć czytania i pisania po polsku, jest czemś zupełnie naturalnem. Wprawdzie ustawa nakazuje, aby w miejscowościach o ludności katolickiej jeden nauczyciel był katolikiem, ale tym katolikiem może być Litwin-rusyfikator (jak to się dzieje coraz częściej w Łomżyńskiem) w towarzystwie Rosyan. W rezultacie „sieć szkolna" może się stać instytucyą nawskróś i wyłącznie rusyfikatorską — i to w daleko większym stopniu, aniżeli istniejąca już dziś szkoła rządowa.

Pierwotnie niedoceniano u nas niebezpieczeństwa zalewu szkolnictwa przez rosyjski personal nauczycielski. Przypuszczano, że władze nie znajdą dostatecznej liczby kandydatów, skoro i Rosya rdzenna cierpi na brak sił nauczycielskich. Tymczasem dziś już można stwierdzić z całą pewnością, że dla celów rusyfikatorskich siły takie znajdą się. „Rzeczpospolita" (Nr. 120) podaje szereg pouczających przykładów pod tym względem — i to z najrozmaitszych części Królestwa, nie tylko z kresów północnych i wschodnich. W Płockiem i w Piotrkowskiem, w Kieleckiem i w Radomskiem coraz częściej spotykamy się z nauczycielami i, zwłaszcza, nauczycielkami, nie umiejącymi po polsku i gwałtownie rusyfikującymi dziatwę.

Ale „sieć szkolna" grozi niebezpieczeństwem nie tylko

bezpośredniem, zwiększając warsztat roboty rusyfikatorskiej. Pośrednio godzi ona w polskie szkolnictwo prywatne —i to dwojako.

Władze rządowe nie wydają już pozwoleń na zakładanie szkół prywatnych (i nawet ochron) tam, gdzie zostało uchwalone powszechne nauczanie na zasadzie „sieci szkolnej". Nie dość na tem, dyrekcya naukowa zwraca się do koncesyonaryuszy prywatnych szkół początkowych z żądaniem zwrotu koncesyi, gdyż uchwalenie „sieci szkolnej" czyni szkoły prywatne zbytecznemi (Płockie). W pewnej miejscowości gub. Suwalskiej mieszkańcy, zabiegający o utworzenie szkółki prywatnej, otrzymali od dyrekcyi odpowiedź odmowną, gdyż w miejscowości tej stanie w roku... 1924 szkoła publiczna, włączona do „sieci szkolnej".

Uchwalenie przez gminy „sieci szkolnej" stanowi dogodny pretekst do zrzucenia z własnych barków ciężarów szkolnych. Tak np. w Zagłębiu Dąbrowskiem „sieć szkolna" umożliwia zwinięcie elementarnych szkół prywatnych, utrzymywanych przez fabryczne towarzystwa akcyjne. To samo grozi i gdzieindziej. Ugodowo usposobiona część społeczeństwa w miarę rozwoju agitacyi za „siecią szkolną" ujawnia coraz mniejszą ofiarność na rzecz prywatnego szkolnictwa polskiego.

Jak z tego wszystkiego widzimy, niebezpieczeństwo „sieci szkolnej" dla interesów narodowych mas ludu jest bardzo znaczne, natomiast wartość kulturalna rusyfikatorskich szkół rządowych — problematyczna, nawet w zakresie nauki czytania i pisania. A jednak w znacznej części Królestwa „sieć szkolna" już została uchwalona (cała gub. Płocka, 85 % gmin gub. Piotrkowskiej i t. d.), zaś współpraca czynników rządowych z ugodowymi żywiołami społeczeństwa niewątpliwie będzie ją konsekwentnie rozszerzała i na resztę kraju. Przeciwdziałanie szerzeniu się rusyfikatorskiej „sieci szkolnej" ze strony kół antyugodowych jest niezmiernie utrudnione z jednej strony przez rząd, który przeciwdziałanie to uznaje za karygodne i tłumi je wszelkimi dostępnymi dlań środkami, a z drugiej przez nieuświadomienie włościaństwa, o które tu głównie chodzi, wreszcie przez agitacyę ugody wszelkiego autoramentu.

Wobec takiej sytuacyi walka z zakusami rusyfikatorskimi szkoły nie może sprowadzić się jedynie do wykazywania szkodliwych stron tego nowego eksperymentu. Musi ona rozszczepić się na kilka działań równoległych i wzajemnie się wspierających. Pierwszem byłaby jak najenergiczniejsza obrona istniejących już szkół prywatnych i niedopuszczanie do powstawania szkół rządowych tam, gdzie istnieją pry-

watne. Drugie polegałoby na rozszerzaniu nauczania prywatnego w zakresie elementarnym czy to przez szkoły, czy poza szkołą, z pociągnięciem do tej pracy szerszych kół ludowych. Trzecie wkraczałoby już w zakres walki z systemem rusyfikatorskim samych szkół rządowych. Należałoby rozwinąć szeroką agitacyę za bojkotem szkół, które nie gwarantują bodaj tego minimum, jakiem jest nauka czytania i pisania po polsku. Bojkot ten powinien byłby się zwrócić przedewszystkiem przeciwko osobom nauczycieli i nauczycielek, bądź nieznających języka polskiego, bądź uprawiających świadomie rusyfikacyę. Gdyby się udało zorganizować taki bojkot na szerszą skalę, kto wie, czyby tą drogą nie doszło się do stępienia najniebezpieczniejszego ostrza szkoły rusyfikatorskiej. Samo się przez się rozumie, że praca nad uświadomieniem nauczycieli w duchu antyrządowym, niepodległościowym, rewolucyjnym i socyalistycznym, jest jednem z najważniejszych ogniw w tej walce. *St. Os...arz.*

Przyczynek do kwestyi rolnej w Belgii.

(Dokończenie).

Stajemy więc we wsi Belgijskiej wobec siły potężnie zorganizowanej i na wielką skalę zakreślonej, siły, która postanowiła wywrzeć swój wpływ nawet na rząd i na prawo belgijskie, co jej się oczywiście dość łatwo udaje. Między innemi „Boerenbond" wymógł na rządzie ustanowienie cła na wywóz owsa i masła, oczywiście w czysto kapitalistycznym interesie chłopów-właścicieli, oraz zwiększenie wynagrodzenia wypłacanego za padłe bydło i parę innych drobnych rzeczy.

Potęga. Niejednokrotnie użyłam słowa tego na określenie siły rozrostu owych klerykalnych stowarzyszeń. Słowo to jednak istoty rzeczy nie oddaje. Nie jest potęgą ludową to, co pomimo wszystkie pozory demokratyzmu, wzrasta na ciemnocie, zabobonie i ślepem poddaniu. Jest to owe Maurycego Zycha „opieranie się o lud". I niczem innem, jeno takiem właśnie opieraniem się są naogół wyżej opisane instytucye. Wspaniały ich rozwój nie jest w najmniejszej mierze zasługą belgijskiego chłopa ani świadectwem jego uświadomienia i twórczej mocy. Wszystko to zostało z góry chłopu belgijskiemu narzucone. Aby nie uledz łatwemu o stronność posądzeniu, przytaczam tu zdanie, wypowiedziane w tej sprawie przez p. Stanislaus Ritter Ramult v. Baldwin, delegata rządu austryackiego:

„Belgijskie wiejskie związki i stowarzyszenia szwankują jeszcze i kuleją tu i tam, bo w Belgii, gdzie niema obowiązkowego nauczania, chłopi zbyt mało są rozwinięci i pod względem samodzielności i inicyatywy ustępują znacznie duńskim i holenderskim. Ale przynajmniej dadzą oni sobą kierować i potężne czynniki, na których czele kroczą księża katoliccy, podjęły się tego kierownictwa z wielkiem samopoświęceniem. Ów patryarchalny system zawiera w sobie to niebezpieczeństwo, że przy najmniejszej niezręczności kierowników całe przedsiębiorstwo może runąć nagle i beznadziejnie".

A dalej: chłop „oddaje się chętnie pod kierownictwo księdza, przez co osiąga bez wielkiego swego współudziału wielkie korzyści[1]). Zdanie to potwierdza i znaczenie jego wyolbrzymia, uważniejsza nieco obserwacya życia Belgii. Chłop belgijski, albo ściślej powiedziawszy flamandzki jest ponury, zgarbiony od pracy, obcy wszelkiej istotnej społecznej kulturze i nawet tym swoim związkom. Mieszkanie jego jest brudne, biedne, czasem prawie niechlujne. Ta ciemna chłopska ława jest w Belgii ostoją rządu klerykalnego, przeciw któremu walczy socyalistyczny robotnik i liberalna burżuazya, ostoją bierną i bezmyślną, wbrew swoim własnym interesom. Na tej to ostoi — na tej chłopskiej nieruchawej opoce, zbudował kler wspaniały gmach spółek i stowarzyszeń, który istotnie runie, by odrodzić się w nowej postaci, gdy tylko ocknie się i zacznie żyć nadmorska skała chłopskiego ludu Flandryi.

Runie ów gmach, ponieważ pozbawiony on jest jak najzupełniej, jak najdoszczętniej — duszy.

Widziałam wielkie instytucye Belgii robotniczej w Brukseli, Gandawie, Jolimont. Założyli je socyaliści — założyli je sami robotnicy — czarne i posępne draby z kopalń i fabryk — mający za przywódców, piekarza Voldersa, drukarza Anseelego, malarza skrzynek pocztowych Bertranda. Instytucye te, są to istotne dynamity, rozsadzające stare formy życia. Rozpoczęte drobnymi sklepikami, rozrosły się w wielkie pałace dobrobytu robotniczego, w wielkie szkoły solidarności robotniczej, braterstwa i samodzielności. Tam każdy wózek do rozwożenia chleba jest symbolem wyzwolenia, a z ludzi-robotników, roznoszących ową mrówczą i tak straszliwie trudną pracę, bije jakiś dostojny blask, nieomylna zapowiedź nowego życia. Przyczyna prosta — całą kooperatywną pracę robotnika ożywia jego świadoma dusza. On jest twórcą tego

---

[1]) „Neber die landwirtschaftliche Vereine und Genossenschaften in Belgien". Mitteilungen der Fachberichterstatter des K. k. Akerbaumministeriums Nr. 13. r. 1911.

wszystkiego, on nadał handlowo-przemysłowym przedsiębiorstwom ludu ów wzniosły pęd ideału, mocnego jak śmierć, upajającego jak kwiat, a ważnego i odkupieńczego jak życie.

Wszystkiego tego nie masz w kooperatywnym ruchu chłopskim. Są to martwe formy, w których dusza ludzka chodzi w starym deptaku troski zachodów na przestrzeni własnego pólka. Cele i pożądania są ograniczane z umysłu — kler kieruje duszę chłopa w kierunku li tylko handlowo przemysłowych interesów, jak gdyby człowiek mógł tem tylko żyć. Nie wspominam już o tem, że sam kooperatyzm jest tam ustawicznie zagrożony przeistoczeniem się w kapitalistyczne przedsiębiorstwa.

Ponieważ działalność wyżej opisana usiłuje właśnie stworzyć z chłopa tamę, która mogłaby się oprzeć socyalizmowi, więc oczywiście usiłuje ona pogłębić rozdział między chłopem-właścicielem, jako wytwórcą, oraz robotnikiem, jako spożywcą, jak gdyby właśnie ów rozdział nie był wykopany przez niemoralne stosunki kapitalizmu.

*

Robotników rolnych w Belgii jest niewiele. Większość małych ferm zadawalnia się pracą rąk rodzin, które je zamieszkują, ferm dużych jest mało. To też główna siła proletaryatu rolnego, to wychodźcy do Francyi, oraz półproletaryat — właściciele lub dzierżawcy małych kawałków ziemi, którzy w żniwa udają się na roboty z Flandryi do Walonii, zimą na dzienną robotę ze wsi do miast. Zwłaszcza ten ostatni rodzaj pracy najemnej bardzo się we wsi belgijskiej rozpowszechnił. Małość terenu Belgii, blizkość miast, oraz zniżki kolejowe dla robotników ogromnie mu sprzyjają. Zniżki te ustanowione są przez rząd. Są one bardzo znaczne. Za przejazd 50 kilometrów 3 kl. zwykły pasażer płaci w Belgii 3 fr. 05 ct. — za bilet powrotny; tę samą przestrzeń robotnik przejeżdża tam i z powrotem 6 razy za kuponem tygodniowym, który go jeno 2 fr. 25 ct. kosztuje. Ciekawy jest dosyć początek owych zniżek, wykazuje on bowiem jak życie społeczeństw potrafi płatać figle rządom. Zniżki te zostały ustanowione po wojnie francusko-niemieckiej, gdy w miastach dał się odczuć brak robotników. Zsyndykowani robotnicy przemysłowi zażądali podwyższenia płacy. Wówczas przedsiębiorcy fabryczni zwrócili się do rządu, mianowicie do ministeryum kolei, z prośbą o ułatwienie sprowadzania do miast robotników ze wsi. Zaś rząd w czysto kapitalistycznym interesie, ustanowił owe zniżki. Z początku istotnie opór syndykatów został przełamany, gdyż robotnicy ze wsi pracowali zą płacę o wiele niższą. Lecz po paru latach spostrzegli oni, że interesy ich są te same, co interesy robotników miejskich.

Propaganda socyalistyczna dokonała reszty. Wiejscy przybysze zsyndykowali się razem z miejskimi i utworzyli solidarną falangę przeciwkapitalistyczną. Tysiące ich stało się socyalistami, a wracając co dnia do swych głuchych wsi zaczęli tam oni pierwsi szerzyć przedświty socyalistycznej idei. O tem, jaką potęgą w szerzeniu owej idei na wsi mogą być ci półwychodźcy, przekonać może olbrzymia ich liczba. W roku 1905 wydawano tygodniowo przeszło 5 milionów kuponów robotniczych. Licząc przeciętnie po 50 kuponów rocznie na robotnika, będziemy mieli pokaźną liczbę stu tysięcy (100.000) robotników, którzy codziennie udają się na robotę do miast [1]).

Z wyjątkiem tych, którzy z konieczności zetknęli się z kulturą i propagandą socyalizmu, wszyscy inni robotnicy we wsiach, prawdziwi robotnicy rolni, są przeważnie niezorganizowani i ciemni. Jeśli cokolwiek uczyniono, aby ich od wyzysku prywatnych ajentów i handlarzy pracy uchronić, to bez wątpienia uczynił to kler. Robotnicy mogą, o ile widzą w tym korzyść dla siebie, należeć do wyżej opisanych instytucyi dla małorolnych.

Prócz tego tu i tam powstało parę stowarzyszeń robotników rolnych. Najznamienniejsze z nich jest stowarzyszenie w gminie Beequevoort (Brabancya) założone przez tamtejszego proboszcza. Wysyła ono robotników wiejskich z Flandryi do Walonii. Celem tej instytucyi jest uchronienie robotnika od wyzysku pośredników. Rzeczywistymi członkami stowarzyszenia mogą być tylko robotnicy. Zarząd stowarzyszenia zawiera kontrakty bezpośrednio z pracodawcami, którzy, rzecz znamienna, są jego członkami honorowymi i płacą dość duże składki [2]).

Silne wychodźtwo chłopa belgijskiego do miast na stałe zostało już przeze mnie wspomniane na początku tego artykułu. Siła tego zjawiska rzuca się w oczy z taką bezwzględnością, że najwięksi artyści belgijscy utrwalili je w swych produkcyach. Wychodźtwo owo zwiększyło się wskutek ostatniego kryzysu rolnego oraz wskutek wprowadzenia do rolnictwa maszyn. Ono też przeważyło sprawę rolnictwa belgijskiego na korzyść kultur małorolnych, nie potrzebujących tylu rąk do pracy.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o paru strumieniach, któremi się wciska do wsi belgijskiej socyalizm. O jednym z nich mówiłam wyżej. Drugi — to kooperatywa — przeważnie spożywcza.

Wyłom w klerykalnym świecie chłopskim czyni spół-

[1]) E. Vanderwelde: „Socializme et ag ialture".

[2]) Ramuld v. Baldvin: „Ueber die Pandwirtschaftliche Vereine... etc."

dzielcza piekarnia w podbrukselskiej osadzie Vilvorde, która chłopom małorolnym chleb sprzedaje i w murach swego domu ludowego ich gości.

Gwoli korzyści małorolnych założona jest przy gandawskim „Voruuit“ kooperatywa „Słońce“ [1]). Ma ona własną piekarnię we wsi Zele, a we wsi Wetteren, piekarnię, sklep spożywczy, magazyn towarów łokciowych, D o m L u d o w y. To samo w Termonde i Thielt. Wszędzie biblioteki, wszędzie ściśle przestrzegana wstrzemięźliwość od alkoholów. Rzecz charakterystyczna, tam gdzie przejdzie socyalizm, tam jak kwiat na miejsce karczmy wyrasta dom ludowy, świątynia obudzonej ludowej świadomości. W małej wiosce Herfelingen założyli socyaliści parową spółdzielczą maślarnię. Nie jest to właściwie przedsiębiorstwo małorolnych, jest to jedynie wytwórcza fabryka Brukselskiego Domu Ludowego, fabryka, której dostawcami są również chłopi małorolni. Lecz bądź co bądź, wśród głuchej wsi jest to placówka socyalizmu, placówka pozwalająca chłopu stykać się z nową idą z nowym, szerszym światem.

To wszystko sprawiło, że w pamiętnej olbrzymiej manifestacyi, socyalistyczno-liberalnej, jaka miała miejsce d. 15. sierpnia 1911 r. w Brukseli, pośród inteligentnych, radosnych szeregów robotniczych, sunął pod czerwoną płachtą sztandaru niewielki ale skupiony i groźny oddział chłopów z okolic Gandawy. *M. N.*

W sprawie bojkotu szkolnego w zaborze rosyjskim.

Od chwili, gdyśmy przed paru miesiącami omawiali w „Przedświcie“ stan faktyczny sprawy szkolnej w Królestwie, zmieniło się, a raczej skomplikowało się w tym względzie tyle krzyżujących się pytań i domagających się załatwienia okoliczności, że realną palącą potrzebą albo wprost koniecznością, stała się próba zoryentowania się w tym chaosie, wyprowadzenia jasnej, konsekwentnej, mocnej opinii i poszukania środków, aby nie pozostała ona na papierze.

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że ani jedna z metod, żaden ze środków, używanych przez koła antybojkotowe, o których mówiłem wtedy, nie zostały zaniechane ani

[1]) Jest to kasa, udzielająca pożyczek na zakup bydlęcia opasowego.

nawet osłabione. Przeciwnie, w czasach ostatnich widać w tem wszystkiem coraz wyraźniej sprytnie i celowo obmyślony system. Bale studentów uniwersytetu warszawskiego, o których wtedy wspominałem, jako o zamiarze, nie tylko doszły do skutku, ale nadto stały się poważnym i silnym czynnikiem agitacyjnym na rzecz łamistrejków. Spryciarze endeccy potrafili wziąć na łezkę filantropijną znaczną część społeczeństwa, oczywiście ze sfer biernych i słabo oryentujących się politycznie, wcale jednak wpływowych w Królestwie i dotąd odnoszących się do bojkotu na ogół biorąc neutralnie. Znaczenia tej specyficznej manifestacyi wybrańców elity towarzyskiej warszawskiej w charakterze gospodarzy łamistrejkowskich balów studenckich przeceniać nie trzeba; dały tu się „nabrać" elementy, wprawdzie bardzo dobrze sytuowane finansowo, ale bardzo mało ważkie pod względem jakiejkolwiek świadomej myśli politycznej; elementy, które szczerze nigdy nie były za bojkotem, w ciszy ducha nawet mu wrogie. W każdym razie stwierdzić należy, że wrażenie tej manifestacyi, jeśli idzie o szary tłum warszawski, było silne, odium dookoła munduru studenckiego zmniejszyło się znacznie. Sprawa komplikuje się tem, że mamy tu do czynienia, jak wyżej zaznaczałem, ze zręczną systematyczną akcyą, która działa na opinię stale i prawie bez konkurencyi, bo o publicznem, jawnem jej oświetleniu i zdemaskowaniu niema w tamtejszych warunkach mowy.

Więc po balach, które spotkały się wprawdzie z przeciwdziałaniem młodzieży bojkotowej, ale na skutek zewnętrznych okoliczności częściowo tylko udałem, następuje ogłoszenie stypendyum im. Straszewicza na uniwersytecie warszawskim, wypuszcza się szereg inspirowanych bałamutnych artykułów, które mają wpoić przeświadczenie przegranej w znużoną opinię, tworzy się wśród łamistrejków koła samokształceniowe, a jeszcze się więcej o tem gada, inscenizuje się szereg mniej lub bardziej obmyślonych i celowych posunięć taktycznych, od wizyty młodzieży uniwersyteckiej u arcybiskupa, przez złożenie adresu hołdowniczego Aleksandrowi Świętochowskiemu, który adres ten, mówiąc nawiasem, z rozczuleniem przyjął, aż do znanej wszystkim zapewne manifestacyi przed konsulatem niemieckim, która miała stanowić „rehabilitacyę", skądinąd bardzo tanią i naiwną, obliczoną na zadokumentowanie rzekomego patryotyzmu, ba! nawet rewolucyjności łamistrejków. Manifestacya ostatnia, mimo, że każdy odrazu mógł spostrzedz szydło wyłażące z worka, mimo, że było wiadomym powszechnie, iż manifestanci po odbyciu jednominutowej demonstracyi przed konsulatem czekali

umyślnie całe pięć minut na przybycie policyi i niecierpliwili się srodze, że tak długo nie przychodzi ubrać ich w laury, mimo całej taniości antigermanizmu na gruncie warszawskim, oddziałała na opinię w kierunku, dla łamistrejków bardzo pożądanym. Za ilustracyę niech służy fakt, że żywo omawiano pogłoskę, iż nawet młodzież krakowska wzruszyła się i przysłała delegata, aby wyrazić łamistrejkom uznanie*).

Wogóle na tle sprawy bojkotowej, szczególniej wobec braku poważnych, faktycznych, miarodajnych informacyj, krążą najrozmaitszego rodzaju legendy, wyolbrzymiające do niesłychanych rozmiarów zarówno liczbę łamistrejków w szkołach średnich i wyższych, jak ich najróżniejsze akcye, dowodzące jakoby wartości odtrącanego przez społeczeństwo materyału. Legendy te robią najwięcej złego, bo choć stan faktyczny nie jest dobry, dane statystyczne, które podawałem swego czasu, dotychczas niewiele się zmieniły, to w każdym razie jest on o wiele lepszy, niż się mniema. Jeżeli teraz dodać do tego demonstracyjne ofiarowywanie anonimowe (drobnych zresztą) kwot pieniężnych na szkolnictwo polskie w imieniu studentów uniwersytetu czy politechniki warszawskiej, i fakt ciekawy, domagający się gwałtownie zajęcia określonego stanowiska, fakt, że studenci uniwersytetu warszawskiego podobno organizują na własną rękę pewne roboty najzupełniej nie licujące z ugodowym charakterem tych panów, to będziemy mieli ogólny schemat, którego załatwienia odkładać nie wolno. Jako próbkę nastrojów i pojęć, panujących wśród łamistrejków, przytoczyć warto ciekawe zjawisko: oto jedno z gimnazyów rządowych na prowincyi wydało ankietę, rozesłaną do maturzystów innych gimnazyów rządowych z zapytaniem, gdzie po ukończeniu szkoły studyować zamierzają. Do ankiety dołączona jest odezwa, która stwierdza, że ktokolwiek z maturzystów szkół rządowych bez przedłożenia bardzo poważnych usprawiedliwiających powodów nie wstąpi do uniwersytetu lub politechniki warszawskiej, uważany będzie za odstępcę narodowego i ulegnie bojkotowi.

Fakty tu podane umyślnie wysuwam na plan pierwszy, aby odmalować psychologiczną trudność położenia, trudność, która się nie da wprawdzie ująć w dane statystyczne, ale niestety jest aż nazbyt rzeczowa. Nie znaczy to wcale, aby fakty te choć na jedną chwilę zachwiać mogły zasadniczą linię oryentacyjną w sprawie szkolnej, wytkniętą przed laty dzie-

---

*) W rzeczywistości było wprost przeciwnie: młodzież krakowska inspirowała organizacyę warszawską dla jak najostrzejszego wystąpienia przeciw pseudo-manifestantom.

więciu. Szczególniej dla socyalisty rewolucyjnego jest rzeczą zupełnie zrozumiałą i nieulegającą wątpliwości, że walka raz zdecydowana trwać musi tak długo, póki nie znikną przyczyny ją wywołujące; przeszkody i tamy napotkane na linii bojowej mogą tylko wymagać obmyślenia skuteczniejszych niż dotąd środków wykonawczych, większego natężenia energii czynnej, ale nigdy odwrotu dlatego, że utrzymać się trudno i niebezpiecznie. Sprawa szkolna w Królestwie charakteryzuje się właśnie tem, że realna żywiołowa potrzeba społeczna i polityczna, jaka wywołała strejk, następnie bojkot nie tylko trwa w całej pełni, nie tylko jest nieodzownym, koniecznym punktem programowym rewolucyjnej polityki polskiej, ale jeszcze kwestya trwania bojkotu jest poprostu pytaniem życia i śmierci dla szkolnictwa polskiego. Poszczególne szkoły i szkółki polskie mogą istnieć i po zniesieniu bojkotu, szkolnictwo — nie; to, coby się utrzymało, miałoby charakter czysto jednostkowy co do ilości, charakter korepetytoryatu przygotowującego do szkół rosyjskich. Są to rzeczy tak istotne same przez się, tak jasne dla każdego trzeźwego obserwatora naszego życia, że trzeba naprawdę albo złej woli, albo specyalnej zdolności do gabinetowych sofizmatów rzekomego realizmu, żeby nie rozumieć, że bojkot jest może trudny do przeprowadzenia i uciążliwy, ale jest wprost musem, co do konieczności którego nie może być właściwie dyskusyi.

To też, jeśli spojrzeć w stronę obozu bojkotowego, to niema tam dążeń do kapitulacyi, niema ogólnie biorąc, zaniku przeświadczenia o konieczności bojkotu, znajdziemy tylko znużenie, wymagające nowego energicznego bodźca do czynu, konsternacyę wobec coraz nowych zamachów i akcyj, na które niema zbiorowej jasnej męskiej odpowiedzi, znajdziemy pewną panikę, spowodowaną legendami więcej niż rzeczywistością, wreszcie rozluźnienie karności i konsekwencyi, wielorakie deprymujące wpływy anarchizujące wolę, tak zrozumiałe, jeśli zważyć warunki, długi stosunkowo czas, jaki upłynął od Zjazdu Zakopiańskiego. Na te wszystkie wymagania, które w tej kwestyi nasuwa życie może i powinien odpowiedzieć Zjazd ogólny młodzieży polskiej, stojącej na stanowisku bojkotowem. Obawy, że Zjazd taki ujawni, jeśli nie większość antibojkotową, to w każdym razie poważną liczebnie mniejszość, nie mają dziś przynajmniej poważniejszej podstawy. Zjazd będzie musiał reprezentować możliwie najszersze koła młodzieży polskiej, ale organizować Zjazd będzie oczywiście młodzież, zgrupowana w zrzeszeniach ideowych, ona nada całej sprawie ton, ona wyjdzie z urn wyborczych, jeśli nie we wszystkich, to przynajmniej w znakomitej większości wypad-

ków. Szczerego stanowiska tej młodzieży możemy być zupełnie pewni. Poza nielicznymi, jednostkowymi wyjątkami, wszystkie organizacye polityczne młodzieży, t. zn. postępowo-niepodległościowa, zarzewiacka i ludowa stoją twardo na gruncie bojkotowem. Nie znaczy to bynajmniej, żeby uchwały Zjazdu mogły być odrazu w całości przesądzone*), żeby materyał faktyczny, jakim będzie on operował, miał być sporządzany chociażby w najmniejszej mierze tendencyjnie, żeby dopuszczalnem było chociażby minimalne tuszowanie rzeczywistości i wprost groźna w tym wypadku zabawka w efekt wiecowy, czy rewolucyjność papierową. To byłaby klęska gorsza od rezygnacyi, od pozostawienia *status quo ante* nienaruszonym.

Usposobienie bojkotowe większości młodzieży, która na Zjazd pojedzie, wyrazić się może i winno t y l k o w o g ó l n e j l i n i i k o n s t r u k c y j n e j, tylko w silnej woli i wierze przedzjazdowej, że Zjazd zwołuje się wcale nie po to, aby kapitulować, ale po to, by obmyślić środki wzmocnienia i utrwalenia bojkotu. Nastrój taki stanowczo jest do osiągnięcia, trzeba tylko przy podniesieniu inicyatywy Zjazdu na każdym kroku jak najbardziej kategarycznie podkreślać, że nie łączy się ona w żadnej najmniejszej nawet mierze z myślą o odwrocie, trzeba za wszelką cenę jak morowej zarazy unikać takich naprawdę bajecznie niefortunnych wystąpień przedzjazdowych jak artykuł Jana Brzozy, umieszczony w IX. numerze „Krytyki" krakowskiej, nawołujący wyraźnie, choć nieco wstydliwie do rewizyi bojkotu na podstawie luźnych faktów wypadkiem zebranych i specyficznej „filozoficznej" metody rozumowania autora „konspiracyjnej państwowości polskiej". Na szczęście jest to głos, jak się zdaje, zupełnie odosobniony nawet we własnym obozie. Miałem sposobność rozmawiać z wybitnymi przedstawicielami „Zarzewia", którzy byli występem Brzozy bardzo skonsternowani, uważali, że ten występ jest bezwzględnie bałamutny i szkodliwy i zastanawiali się zupełnie poważnie w jakiej formie najlepiejby było dać mu stanowczą odprawę.

W obecnej chwili sprawa zwołania Zjazdu stanęła względnie konkretnie i toczą się przedwstępne pertraktacye. O przebiegu ich oczywiście w tym stadyum trudno informować, wiemy tylko, że mimo wielu trudności istnieją bardzo poważne szanse, że da się doprowadzić do wspólnej zgodnej akcyi, że nawet te grupy młodzieży, które z takich czy innych wzglę-

*) Jak proponowano ze strony jednej z grup politycznych młodzieży.

dów są dotąd niechętne Zjazdowi, dadzą się przekonać o jego konieczności, co umożliwi jak najszybsze jego zwołanie i należyte obesłanie. Ażeby Zjazd taki miał rzetelne znaczenie trzeba, aby, jak już zaznaczono, był reprezentacyą ogółu młodzieży polskiej, stojącej na stanowisku uchwał Zjazdu Zakopiańskiego. Z urn wyborczych wyjdą i wyjść mogą przeważnie, jeśli nie wyłącznie, reprezentanci kierunków ideowych, jako bardziej wyrobieni i świadomi rzeczy, ale muszą mieć nie tylko mandat swego stronnictwa, ale mandat ogółu i w imieniu tego ogółu powziąć bezwzględnie obowiązującą uchwałę.

Samo się przez się rozumie, że ze strony młodzieży postępowej niepodległościowej wysunięto, jako pierwszy bezwarunkowy postulat przy zwoływaniu Zjazdu, że będzie brać w nim udział młodzież studyująca w uniwersytetach rosyjskich w Cesarstwie. Młodzież ta opierała się na *votum separatum*, zgłoszonem na Zjeździe Zakopiańskim, zezwalającem na wyjazd do Rosyi. Była więc ona zupełnie w porządku i korzystała z praw, które przysługują każdemu obozowi politycznemu. Niema więc żadnej przyczyny formalnej, aby jej utrudniać wstęp na Zjazd; przeciwnie, jeśli kto, to koledzy z Cesarstwa będą tam bardzo potrzebni, dać mogą nie jedną ciekawą obserwacyę i wskazówkę, czerpaną wprost z życia.

Zjazd młodzieży nie powinien ograniczyć się tylko do rozpatrywania sprawy bojkotu, musi on także zająć się energicznie sprawą szkoły polskiej, której niestety nie tylko brak uposażenia materyalnego, która nie tylko podlega represyom rządowym, ale grzęźnie coraz bardziej własnowolnie niemal w dusznej amosferze reakcyi i absolutnego serwilizmu, już nie tylko wobec rozkazu rządu, ale jego kaprysu. Nauczycielstwo polskie, przełożeni szkół polskich ponoszą tutaj odpowiedzialność wielką, winę wprawdzie bynajmniej nie wyłączną, ale ogromną. Trzeba ich koniecznie zaprosić na Zjazd w charakterze gości, trzeba ich zapytać nie po krzykacku i buńczucznie, ale poważnie i surowo, czemu jest tak, jak jest, czemu nic prawie nie robią w szkole i dla szkoły polskiej? Czemu dali się w niej zagnieździć atmosferze rutyny, czemu poddali się lękowi tchórzliwego kapitalizmu, nie tylko wobec kary, ale wobec widma kary, czemu nie tylko nie rozbudzają dusz młodych, ale starają się je uśpić? Oskarżenie musi być postawione rzeczowo, operować faktami, unikać frazesów. W każdym razie postawić je trzeba i to w obecności oskarżonych.

Wogóle życzyć należy stanowczo, aby obrady zjazdowe operowały jak największą ilością poważnego rzeczowego materyału, aby uchwały, jakie zapadną, były nie tylko wyrazem

pewnej woli czynnej, czy stanowiska uczuciowego, aleby zostały możliwie wszechstronnie i wyczerpująco umotywowane zarówno koniecznością ideową, jak stosunkami rzeczywistymi. Motywacya taka w formie poważnej rzeczowej broszury, byle umiejętnie sformułowana może naprawdę wywrzeć duże wrażenie i być silnym czynnikiem podtrzymującym bojkot.

Oczywiście sama ona nie wystarczy, tak jak również nie wystarczą programowe rezolucye na papierze. Koniecznym więc zadaniem Zjazdu będzie obmyślenie możliwych w danej chwili do wykonania środków czynnych, któreby wzmocniły akcyę bojkotową. Zadanie to niezmiernie trudne i skomplikowane nie nadające się do szczegółowej dyskusyi publicznej. Zaznaczyć tylko warto, że wprowadzenie znowu w życie czynnej akcyi bojkotowej o szerszym zakresie wymaga bezwarunkowo bezzwłocznej niemal decyzyi.

Każda chwila stracona utrudnia niepomiernie całą rzecz i zmniejsza bardzo widoki realizacyi. Z tego więc względu przedewszystkiem, jak wogóle z uwagi na całokształt sprawy szkolnej, ze Zjazdem trzeba się spieszyć, nie wolno poddawać się trwodze przed spojrzeniem w oczy rzeczywistości jakąkolwiekby ona była, nie wolno odkładać porachunku sił walczących i chwili opracowania planu dalszej akcyi, bo naprawdę rzeczy tych domaga się stanowczo życie i baczyć należy, by nie przyszły za późno. Społeczeństwo polskie ma prawo żądać od swej młodzieży, aby już dłużej nie zwlekała, aby, pomijając sprawy nieistotne, formalne, interesy przejściowe danego odłamu ideowego zdobyła się na czyn, który jest wprawdzie niebezpieczny i trudny, ale bezwarunkowo konieczny. Do takiego czynu mamy prawo wezwać młodzież przedewszystkiem my, P. P. S., jako przedstawicielstwo tego odłamu społeczeństwa, który najkonsekwentniej stoi na stanowisku bojkotowem, na stanowisku walki rewolucyjnej

Beg.

Ideologia pana Brzozy*).

Ze względu na wystąpienie „frondy“ z K. S. S. N. ważną i ciekawą jest rzeczą poznać broszurę Jana Brzozy: „W sprawie Komisyi Tymczasowej“. Napisana, zdaje się, jeszcze przed ostatecznem zdeklarowaniem sprawy, jest niejako teoretycznem uzasadnieniem kroku „frondy“ i znanego wniosku, którego odrzucenie stało się powodem wystąpienia.

*) Jan Brzoza: W sprawie „Komisyi Tymczasowej“, Lwów 1914. Skład w biurze Pol. Drużyn strzel.

Metoda pisarska autora, który jest naczelnym publicystą swego obozu, polega na rozmiłowaniu się we własnych konstrukcyach rozumowych, i to tak wielkiem, że przyćmiewa ono nieraz w bardzo elementarnych rzeczach trzeźwość sądzenia. Tak n. p. w tradycyjnem przywiązaniu do idei pospolitego ruszenia widzi autor naczelny fakt polskiego sposobu myślenia o sile zbrojnej. Ta konstrukcyjka każe mu przejechać nad okresem lat 1792—1831 jako nad „formacyami więcej z zewnątrz przyniesionemi"; natomiast pozwala doszukać się w tej idei i genezy powstań, i „idei" gimnastycznej Sokoła i, co najważniejsze, wiary w „rewolucyę socyalną" automatycznie dokonać się mającą.

Takie zamiłowanie prowadzi często do tak rażącego upraszczania i przekręcenia faktów, że ktoś skłonny do irytacyi mógłby, zamiast analizować psychologię autora, zarzucić mu złośliwe fałszowanie. I tak bojówka P. P. S. zestawiona jest z bojówką endecką, jako przygotowanie do wojny domowej (st. 18.), gdy, jeśli nie pamięć faktów, to choćby artykół historyczny z IV. nr. b. r. „Przedświtu" mógł autora pouczyć o istotnym stanie rzeczy. Podobnie nieścisłem jest przedstawienie stosunku Związku strzeleckiego do P. P. S., polega ono jednak raczej na fałszywem zrozumieniu sprawy.

Pod względem stylu lubuje się autor w przenośniach i używaniu wielkich słów. Jest to jego rzecz prywatna i nie mówiłbym o tem, gdyby nie fakt, że myśl autora daje się unieść rozpędowi stylu i to w miejscach tych, gdzie zmagać się winna z najcięższemi zagadnieniami realizacyi programu niepodległościowego. A jest to ułatwienie w publicystyce — tem bardziej, gdy się chce budować ideologie — niedozwolone absolutnie.

Taką stylistyczną autosugestyą autora jest jego pomysł podziemnego państwa, obmyślonego i nawet wybudowanego już przed wybuchem walki o wolność. Mówi się często na obchodach patryotycznych, a nawet w przemówieniach agitacyjnych o tem, że w przyszłej walce wyłoni się z podziemi spisku państwo, sprawiedliwie urządzone i walczyć będzie z najeźdźcą o panowanie nad terytoryum itp. Przenośnia jednak jest tak długo dobra, jak długo nie usiłuje się z niej wyciągnąć konsekwencyj logicznych. Tymczasem autor uwierzywszy w tę przenośnię, — ulegając zresztą w sposób niewolniczy uzasadnianemu przez się niegdyś przekonaniu, które dostrzega „istotę utworów społecznych w ich pojęciowym charakterze"*) — jest przekonany o możliwości utworzenia

*) Jan Brzoza: Zagadnienia polityki niepodległości, Kraków 1914.

*

takiego zakonspirowanego państwa z wielkiemi jego atrybucyami już w okresie przygotowań przedrewolucyjnych. Z takiej wyżyny sądząc, lekceważy wszystko, co do tego celu zdaniem jego nie zmierza, lub nawet zmierzać nie ma pretensyi. Na czele takiego państwa stać więc ma rząd z władzą nakazywania i całym autorytetem, opartym co prawda nie na sile, lecz na mniej jasno określonym „szacunku powszechnym". Dalej — usiłowania stworzenia szkoły dla kadrów przyszłej walki, oparte z natury rzeczy na elemencie ochotniczym, mianuje się szumnie wojskiem i bez zająknienia mówi się o powszechnej służbie wojskowej. Prace skarbowe nazywa się organizacyą podatkową, a na dobitek stwarza się pomysł jeszcze jednej organizacyi „fachowo powstańczej", organizacyi „opiniowej", którą rychło, by luki w całej konstrukcyi państwa nie było, uważać się zaczyna za „organizacyę administracyi cywilnej".

Cała ta konstrukcya jest niezbyt zresztą kunsztownym przeskokiem przez rzeczywistość, z którą liczyć się musi praca przygotowawcza. Konieczność tej pracy, która o ile przemoc ludzką na drodze napotyka, nazywa się nie inaczej jak walką, zastępuje się iluzyą jej rezultatów, iluzyą państwa, które potem w walce już nie budowane być ma, ale jakoby bronione. Rzeczywisty obraz warunków pracy przygotowawczo rewolucyjnej ujrzeć i zrozumieć można wtedy, gdy się zważy rzeczy następujące: Autorytet władzy rewolucyjnej zdobyty być może tylko w samej już walce i to drogą czynów wiążących naród rezultatami i stawiających rewolucyę jako fakt realny i dokonany. Wiedzieli o tem w Polsce już Mochnacki i Mierosławski, gdy o powstaniu listopadowem pisali, a także i Mickiewicz, gdy tworzył swą „Konstytucyę powstańczą". Organizacye, czy to wojskowa, czy skarbowa, czy cywilna, a ile chodzi o ich funkcyonowanie jako organów rządowych, zaprowadzone być muszą drogą improwizacyi, w ogniu samej walki, w miarę bazowania się jej na coraz szerszym i coraz pewniejszym terenie. Od walki bowiem i jej powodzenia zawisły jest i byt i rozwój tych organizacyj w powyższem znaczeniu i ich celowość. W okresie przygotowawczym nie można przyćmiewać sobie oczu rządowym charakterem robót. Mimo nie wiedzieć jak pomyślnego rozwoju pozostaną one zawsze robotami ochotniczemi, ze wszystkiemi dobremi, ale i wszystkiemi złemi ich stronami. O ile zaś o teren przyszłej akcyi idzie, formą przygotowań musi być zawsze organizacya tajna, więc nieliczna. Między robotą przygotowawczą, a robotą w okresie walki samej musi istnieć przełom, tak co do zakresu jak i metod, przełom przez który konstruk-

cyą myślową — iluzyą się nie przeskoczy, a którego zasłaniać nie można w interesie samychże przyszłych zadań.

Już choćby i dla tego, by dla iluzyi nie lekceważyć środków jakie się ma w rozporządzeniu rzeczywiście. A jednym ze środków takich są właśnie te tak wyklinane przez autora partye polityczne. Cokolwiekby autor o nich chciał sądzić, są one jedynemi dziś organizacyami, które za prowadzenie akcyi politycznej mogą być odpowiedzialne; mogą dawać zobowiązania i mogą wzajemnie ich spełnienia od siebie wymagać. Kto chce je przy podejmowaniu akcyi politycznej wyminąć, znaleźć musi ich współudział w formie wcale niepożądanej. Bo przypatrzmy się, jak wyobraża sobie konkretnie autor stworzenie rządu.

Organizacye fachowe: wojskowa, podatkowa i „opiniowa“ (czyli administracyjno-cywilna) wybierają w ciałach swych prawodawczych mężów zaufania (od większości i mniejszości) do owego rządu. Wynikają z tego oczywiście tendencye do opanowania tych organizacyj przez partye, walki międzypartyjne przenoszą się na ich teren. Co o tem sądzić — nikt chyba spierać się nie będzie. Co więcej: Partye zyskują prawo do współdziałania, o ile biorą czynny udział w robotach wojskowych (str. 34). Ustanowienie takiej miary byłoby sprowokowaniem partyj do tworzenia na gwałt własnych organizacyjek, których samoistności broniłoby się potem podobnie, jak „fronda“ broni samoistności „Drużyn strzeleckich“. Tak jest; nie trzeba daleko szukać przykładu. Dość przeczytać te stronice broszury, gdzie autor mówi o jedności wojskowej. Projektowane połączenie „Drużyn“ i „Związku“ „utrudniłoby dopływ rekruta, a nadewszystko powikłało finansowe podstawy ruchu wojskowego“; co więcej „wstrząsnęłoby szkodliwie ewolucyą stosunków na korzyść wzmagania się naszych rządowo twórczych uzdolnień. Byłby to raczej krok na korzyść dawnej metody partyjnego organizowania działań narodowych“ (str. 33). Tak się argumentuje, gdy chodzi o ocalenie samoistności wbrew wygłaszanym zasadom jedności. Tej jedności rzuca się ochłap niedokonstruowanych konstrukcyi o jedności komendy „pod względem mobilizacyjnym i bojowym“ — więc znów jakby się z armią stałą miało do czynienia. Pracę szkolną eliminuje autor poza rozważania o połączeniu. Przedstawia sobie zresztą te rzeczy bardzo poprostu: „Materyał wyszkolony w armiach zaborczych... potrzebuje tylko uświadomienia i zaznajomienia się z polską musztrą, a jeden polski oficer lub podoficer będzie mógł mimo czujności wroga ogarnąć wszystkich“ (str. 26).

Takie wynurzenia nie wiem czy zadowolnią choć jednego

fachowca. Wogóle autor, zwolennik oparcia akcyi na organizacyach fachowych, sam mógłby — o ile z broszury widać — wejść chyba do tej trzeciej organizacyi, tak ściśle określonej, organizacyi „opiniowej", która obejmowałaby akcyę prasową, „a nawet mniej więcej dyplomatyczną" i „któraby w tym zakresie działań była organizacyą administracyi cywilnej" (str. 43). *Ad. Lux.*

Z literatury historyczno wojskowej*).

„Bojów polskich" wyszły tomiki III. i IV., o Drewnickim i Czachowskim. Zadanie, jakie stało przed obu wodzami było pokrewne: za pomocą oddziału nielicznego, którym rozporządzali, rozwinąć na poddanem ich władzy terytoryum wojnę rewolucyjną. Ale Dwernicki rozporządzał oddziałem regularnym, Czachowski zaś już oddział ten musiał organizować w sposób improwizatorski. W tem tkwi główna różnica obu zadań. Historycy dają czytelnikowi, szukającemu wykształcenia historyczno-wojennego, bogaty materyał, sumują doświadczenia ciekawe i ważne.

Po bitwie pod Stoczkiem i Nową wsią, wysłany został Dwernicki za Bug, na Wołyń i Podole. Rozkaz wodza naczelnego oddawał mu do dyspozycyi nieliczny z 1500 ludzi złożony oddział kawaleryi i kilka dział. Oddział ten miał stać się dla powstania wołyńsko-podolskiego „środkiem zbioru", miał być więc powiększony powstańcami. Dostał też generał w tym celu najszerszą kompetencyę polityczną, tworzenia lokalnych rządów tymczasowych, organizacyj skarbowych, sądowych i t. d. Taktycznie wskazywała instrukcya wojnę podjazdową, skierowaną na składy i komunikacye wroga. Do tego też dostosowany był skład oddziału, obliczony na lekkość i obrotność. Teatr akcyi pod względem narodowym i społecznym posiadał dwie warstwy, szlachtę drobną i bogatszą, oraz ruskich chłopów pańszczyźnianych; pod względem politycznym, wobec rozbicia zacządków organizacyi spiskowej, kraj był nieprzygotowany; na chłopów wobec braku programu społecznego w powstaniu listopadowem, zwłaszcza w ziemiach ruskich, zupełnie liczyć nie było można.

Dwernicki przekroczył instrukcyę biorąc na wyprawę nie półtora tysięczny oddział kawaleryi, lecz 6—7000 korpus

*) Bronisław Pawłowski: Dwernicki — Boje polskie t. III. redaktor Dr. M. Kukiel, wydawca K. Rzepecki; Stanisław Długosz Czachowski, tamże t. IV.

złożony z trzech rodzajów broni. W ten sposób odrazu w założeniu wyprawa miała niewyjaśniony charakter. Korpus był za słaby na samodzielną wyprawę regularną, za liczny i za ciężki na oddział partyzancki. Mógł stoczyć zaszczytną bitwę pod Boremlem, ale zniszczyć kilkakroć liczniejszego przeciwnika było dlań niemożliwem.

Akcya organizatorsko-powstańcza wobec braku w kraju spisków przedpowstańczych niezmiernie była utrudniona. Tylko bardzo dobra znajomość stosunków, bardzo ścisłe nawiązanie łączności mogło brakowi temu zaradzić. Łączności takiej Dwernicki nie posiadał; stosunki jego miały więcej niż problematyczny charakter. To też praca budzenia i organizowania rewolucyi tak dobrze, jakby się nie zaczęła. Zjazd szlachty w Drużkopolu, nadzwyczaj słaby i bardzo złe przynoszący wiadomości, przekonał Dwernickiego o zupełnem nieprzygotowaniu kraju. Mianuje on mimo to władzę krajową wołyńską i rozsyła szlachtę do okręgów w celu organizowania powstania, ale w tej sytuacyi nie może nawet określić sobie ogólnego planu postępowania. Jest zbyt słabym, by działać jako rząd, opierając się o autorytet siły, — spotyka grunt zbyt nieprzygotowany i obojętny, by oprzeć się na zapale i elemencie ochotniczym. Byle aresztowania rządowe, byle fałszywa wieść o tem, jakoby rząd warszawski nie życzył sobie powstania, rozprzęga wątłą tkaninę zawiązujących się organizacyj. Czas zbyt krótki wyprawy, od 10. do 27. kwietnia, także stanął na przeszkodzie rozwojowi wypadków.

Czachowski wstępował w bój w warunkach mniej korzystnych niż Dwernicki. Sam oddział jego, który miał dać ośrodek organizatorski powstaniu w sandomierskiem był zaimprowizowany. Ciekawem jest poznać jego organizacyę i administracyę. Czemś w rodzaju kadrów, które z tej gromady kilkuset, czy tysiąca kilkuset ludzi — jeśli doliczymy oddziały na czas jakiś z Czachowskim się łączące — robiły wojsko, byli oficerowie najrozmaitszych armij regularnych: rosyjskiej, austryackiej, włoskiej, tureckiej, — nie brakło także uczniów emigracyjnych polskich szkół wojskowych. Ci oficerowie dokonywali pracy wychowawczo-wojskowej i instruktorskiej i to pod ogniem niemal nieprzyjaciela. Dobrogoyski (pseudonim Grzmot), były oficer rosyjski, największe tu położył zasługi.

W czynnościach kierowniczych wodzowi pomagał sztab, złożony z szefa, adjutanta i intendanta. Do czynności sztabowych zaliczmy także audytoryat, czyli sąd wojenny zwoływany okolicznościowo, oraz kancelaryę. Podział na rodzaje broni nosi całkiem swoisty charakter, piechota mianowicie

dzieliła się wedle uzbrojenia na strzelców, uzbrojonych w karabiny, piechotę, w broń myśliwską i kosynierów; poza tem była w oddziale kawalerya, nieliczna. Taktycznie dzielił się oddział na kompanie (plutony i sekcye); przy powiększaniu się oddziału łączono po trzy kompanie w bataliony. Tabor był bardzo nieliczny, 3 do 6 wozów, dzięki czemu oddział był tem bardziej lotny.

Zaopatrzenie nosi na sobie cechy doraźnej improwizacyi. Więc broń: karabiny belgijskie, austryackie i rosyjskie w liczbie niedostatecznej, broń myśliwska, pistolety, a poza tem legendarne opłakane kosy. Ubranie niejednolite: starają się o nie sami żołnierze. Żywność wydostawano bądź to drogą przymusowego kupna, bądź dobrowolnych dostaw sprzyjających obywateli.

Pod względem zaopatrzenia wzorowo przedstawiał się tylko oddział Łopackiego, dzięki temu, że organizowany został w Galicyi. Posiadał 200 karabinów, 30 tylko kosynierów, 3 kawalerzystów. Ubranie było jednolite, rynsztunek pomocniczy jak tornistry, ładownice, manierki, toporki.

Stosunek oddziału do bazy wewnętrznej t. zn. samego terytoryum powstania, a zewnętrznej, w tym wypadku Galicyi, jest charakterystyczny. Galicya była tym terenem, na którym jako tako prawidłowo mogły być załatwione czynności organizacyjne. Z niej wmaszerowują zorganizowane porządnie oddziały, przez jej granicę dostaje się broń. Tak być mogło z początku akcyi. Później w miarę powodzenia powinna była być organizowana baza wewnętrzna. Otóż to się nie udało, choć były czynione usiłowania. Aprowizacya miała charakter dorywczy, napływ ludzi odbywał się porządkiem czysto ochotniczym, dwa są tylko przykłady dokonania prawidłowej rekrutacyi po wsiach, po kilkunastu ludzi. Reorganizacya oddziału w lecie 63 r. odbywa się znów w Galicyi.

Wogóle stosunek otoczenia jest opłakany. Za dobry uchodzi już bylejaka sympatya wyrażająca się w dostawach, jakoby dobroczynnych, dostarczaniu wiadomości o wrogu itp. W ciągu trzech miesięcy kampanii wiosennej na terytoryum dzisiejszego radomskiego i kieleckiego, oddział nie dojdzie nigdy do 2.000 ludzi! To też działanie musiało z czasem stawać się coraz bardziej bezplanowem. Z początku plan jest widoczny. Koncentracya oddziałów w sile 1960 ludzi. Organizacya i ćwiczenie. Jednoczesne demonstracye w kierunku wroga w celu wywalczenia jakiejkolwiek bazy, na której możnaby się zagospodarować. Wreszcie nawet próby ofenzywy. Ale z biegiem dni staje się coraz ciaśniej, a sił nie przybywa. Defenzywa staje się nieunikniona. Inicyatywa w ręku wroga;

wreszcie unikanie pościgu, kluczenie po pustkowiach i lasach jako zwierz tropiony.

* * *

Wiele podobieństw mają dzieje obu oddziałów, Dwernickiego i Czachowskiego. Oba są — wedle terminologii użytej przez J. Piłsudskiego*) — awangardami rewolucyjnemi poczynającemi bój, gdy siły główne dopiero stworzonemi być mają pod ich zasłoną, — pytaniami rzuconemi przez rewolucyę narodowi. Oba pytania otrzymały odpowiedź: nie, — obie awangardy przegrały. Powody przegranej wyszukać, było zadaniem tego artykułu. Streścić się większość ich da ogólnikowo w tem jednem: brak opanowania w czas przez poczynającą się rewolucyę woli społeczeństwa. Element społeczno-rewolucyjny wcielony nierozdzielnie i konsekwentnie w postawiony cel, jest tem co stanowi o woli mas; przygotowanie spiskowe opinii i gotowości jest dla tej woli punktem zaczepienia.

Stary.

Luźne notatki.

Konia kują — żaba nogi nadstawia. Dziwnemby było, gdyby w ugodowym chórze radosnym z powodu t. zw. „rozłamu" K. S. S. N. zabrakło głosu moskalofilswa lewicowego. Organ okastrowanego socyalizmu, przystosowanego do „konstytucyi" carsko-dumskiej — „Kuźnia" wileńska — wystąpiła z artykułem „Koniec idylli", zwróconym specyalnie przeciwko P. P. S. i P. P. S. D. z powodu owego „rozłamu". Panowie Tarscy i inni rewolucyoniści na emeryturze przystosowali się zupełnie do cenzury carskiej: wiedzą, że z rządem im walczyć nie wolno, z fabrykantami — nie bardzo, więc huzia na socyalizm rewolucyjny, ani rusz nie mieszczący sie w tępych głowinach pp. Dohickich, Złotowskich i innych przedstawicieli karykaturalnego pokurczu ulegalizowanego „socyalizmu" z nacyonalizmem żydowskim. Panowie ci, niekrępowani cenzurą, a tem mniej elementarnem poczuciem przyzwoitości, powtarzają myśli p. Niemojewskiego o K. T., nadawszy im zlekka „klasowy" charakter. Mamy więc tu i austryacką intrygę, i „galicyjską politykę codzienną", i bajdy o jakichś odezwach K. T. „Do obywateli żydów" i t. d. A wszystko to ku „pohańbieniu" polskiego ruchu niepodległościowego, którego ani rusz zrozumieć nie mogą. Nie będziemy im tłómaczyli rzeczy niezrozumiałych i „niezupełnie jawnych" (jak piszą), bo nie chodzi nam wcale o pozyskanie zwolenników posła Jagiełły. Zwrócimy tylko uwagę na fakt, że nie przystoi wspinać się na szczudła „klasowości" i „czystości socyalizmu" ludziom, którzy zawierają sojusz z burżuazyą żydowską i z nacyonalistami żydowskimi w Warszawie, a w Zagłębiu wchodzą w pakt z endekami dla zdobycia przewagi nad robotnikami esdekami, co ci ostatni przygwoździli dostatecznie sprawdzonymi argumentami. A o przyszłość ruchu niepodległościowego w masach proletaryatu

*) „Przedświt" 1914 nr. I. „Mobilizacya powstania".

polskiego niech tych panów głowa nie boli. Kto wie jeszcze, może i panowi Tarscy przypomną sobie na stare lata, że niegdyś byli rewolucyonistami i uczciwymi publicystami socyalistycznymi.

Rozsądny czyn esdeka. Nagła ucieczka posła Malinowskiego, przywódcy leninowskiego odłamu socyalnych demokratów rosyjskich w carskiej Dumie, wywołała straszny hałas w obozie esdeckim. „Większościowcy" są skonsternowani i, nie otrzymując wystarczających wyjaśnień rozpaczliwego czynu ze strony samego bohatera tej tragikomedyi, dają do poznania, że Malinowski chyba zwaryował. Natomiast „likwidatorzy" puszczają pogłoski, że nie obeszło się tu bez prowokacyi. Serdeczność stosunków dwóch odłamów „jedynej" S. D. P. R. Rosyi pogłębia się z powodu tego wypadku jeszcze bardziej i sprawa nieforturnnego ex-posła staje się nowym powodem kłótni jarmarcznych przekupek esdeckich — i tak już doprowadzonej do niesłychanego napięcia. Tymczasem — po co szukać w czynie Malinowskiego pobudek psychopatycznych, czy prowokatorskich? Czyż nie łatwiej wytłumaczyć go sobie zupełnie naturalnem zoryentowaniem się biedaka w sytuacyi i specyalnie w szkodliwości dla interesów proletaryatu przebywania socyalisty w carskiej Dumie? Ale takie to już nieszczęście polityki esdeka, że kiedy zdobędzie się wreszcie na pierwszy rozsądny czyn, właśni jego towarzysze widzą w nim albo waryata albo prowokatora.

Konferencya krajowa działaczy partyjnych. W końcu maja odbyła się w jednym z miast zaboru rosyjskiego ogólno-krajowa konferencya kierowników naszej roboty partyjnej. Konferencya trwała dwa dni. Obecni byli przedstawiciele: 1) Wydziału. 2) Okręgu warszawskiego. 3) Okręgu częstochowskiego. 4) Okręgu zagłębiowskiego. 5) Okręgu włocławskiego. 6) Okręgu radomskiego. 7) Naszej roboty chłopskiej.

Na porządku dziennym postawiono:

1. Sprawozdanie Wydziału.
2. Sprawa poszczególnych okręgów.
3. Stosunek do robót koordynacyjnych i wojskowych.
4. Robota organizacyjno-agitacyjna.
5. Wydawnictwa.
6. Finanse.
7. Konspiracya.
8. Wolne wnioski i interpelacye.

Konferencya powzięła szereg uchwał wydrukowanych w ostatnim (262-im) numerze „Robotnika".



Polskie wydawnictwa wojskowe.

Przegląd współczesnej literatury wojskowej polskiej, podany niżej, wskazuje na silny rozwój w nowej tej u nas dziedzinie pracy. Ewolucya idzie wyraźnie w kierunku systematyczności i jednolitości prac wojskowo-naukowych i wydawniczych. Od wydawnictw lat 1906—8, podjętych przez jedną tylko partyę polityczną, przez zamęt nieskoordynowanej pracy organizacyi rewolucyjnych i wojskowych w latach 1908—11, przez skoordynowane, ale jeszcze samoistne wysiłki organizacyi strzeleckich 1912—3, dochodzimy wreszcie do wydawnictwa na dużą prowadzonego skalę, wydawnictwa Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzeleckich. Wspólnie wydawane Regulaminy i Instrukcye prócz znaczenia kształcącego ujednostajniają komendę, słownictwo wojskowe polskie, systemy pracy. Najnowszy ich tom — część pierwsza Instrukcyi technicznej, — choć na obcym wzorze oparty, stworzony został z dużym wysiłkiem twórczym; wskrzeszono i dostosowano do dzisiejszego stanu nauk wojskowo-inżynierskich dawną terminologię polską Chrzanowskich, Meciszewskich, Prądzyńskich i Wysockich.

Z prywatnych wydawnictw notujemy „Boje polskie“, ilustrowane epizody, obrazy, portrety historyczne z naszych wojen narodowych“ (Karol Rzepecki w Poznaniu). Tom pierwszy tego wydawnictwą o charakterze wojskowo historycznym przynosi studyum Józefa Piłsudskiego „22 stycznia 1863“; tom drugi, studyum Michała Sokolnickiego o Skrzyneckim pojawi się z początkiem lutego.

Z zapowiedzianych dzieł wysuwa się na plan pierwszy mająca się pojawić nakładem Polskiego Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzel. praca o armii rosyjskiej, informująca wszechstronnie o dzisiejszej organizacyi tej armii.

Wykaz bibliograficzny.

A. Wydawnictwa wojskowe 1906—1911:

I. Wydawnictwa Wydziału Bojowego Polskiej Partyi Socyalistycznej. (Warszawa 1906—8). 1) Komendy i musztra. 2) **Pistolet Browninga.** 3) **Pistolet Mauzera.** 4) Nauka strzelania. 5) **Karabin wojska rosyjskiego.** 6) *Niszczenie broni wojska rosyjsk.* 7) Organizacya i służba wojska ros. 8) *O planach i mapach topograficznych.* 9) *Służba wywiadowcza.* 10) **Materyały wybuchowe.** 11) *Unieruchomienie komunikacyi.* 12) *Fortyfikacya.* — Cena za 12 (obecnie 11) zeszytów 4 kor.

II. Pierwsze regułaminy musztry:

1) Regulamin musztry Związku Strzeleckiego i elemantarna taktyka piechoty (Kraków 1910). Cena 2 kor.

2) K. Burzyński: Regulamin musztry (Warszawa 1910). Cena 50 hal.

III. Z biblioteczki popularnej „Życia“.

1) Mieczysławski: *Geografia militarna Królestwa Polskiego.* (Warszawa 1910). Cena 40 hal.

2) Mieczysławski: *Zadania praktyczne rewolucyi w zaborze rosyjskim.* (Warszawa 1910). Cena 40 hal.

IV. Z wydawnictw „Książki“.

1) Kapitan A. Meyer: *Wojna w dobie dzisiejszej.* Tłum. M. Markowska (Kraków 1910). Cena 2.60 kor.

2) Major C. M. de Gruyther: *Zasady taktyki.* Z uzupełniającym szkicem o doświadczeniach wojny rosyjsko-japońskiej. (Kraków 1911). Cena 8 kor.

V. Wydawnictwa Wydziału Bojowego z r. 1910—11.

1) J. W-i: *Królestwo Polskie jako teren strategiczny.* (Warszawa 1911). Cena 3 kor.

2) *Dyslokacya wojsk. rosyjskich w Król. Polskiem.* (Warszawa 1911). Cena 50 hal.

B. Podręczniki wydane 1912—3.

I. Nakłady Polskich Drużyn Strzeleckich,

1) Rawicz: **Instrukcya strzelecka.** (Lwów 1912). Cena 1 kor.

2) Chłopski: **Terenoznawstwo.** (Lwów 1912). Z dodatkiem Znaki konwencyonalne. Cena 3 kor.

3) Chłopski: **Znaki konwencyonalne** do czytania map austr., pruskich i ros. (Oddzielnie). Cena 50 hal.

II. Nakład Związku Strzeleckiego.

Zw.: **Regulamin służby wartowniczej.** (Lwów 1913) Cena 30 hal.

C. Wydawnictwa Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzeleckich 1913—4.

I. Regulaminy i instrukcye. Kraków 1913.

1) **Regulamin wojsk pieszych.**
Rozdział I. **Musztra.** Cena 1.20 kor.
Razdział II. **Walka.** Cena 60 hal.

2) **Regulamin służby polowej.** Cena 1.20 kor.
Dodatek Nr. 1. **Sygnalizacya optyczna.** 30 hal.

3) Instrukcya strzelecka (w przygotcwaniu).

4) **Instrukcya techniczna.** A. Roboty ziemne, drzewne i odziewanie. Umocnienia polowe. Budowa gościńców i dróg. Przekraczanie wód. Urządzenie obozowań. Cena 1.20 kor.

Dalsze części instrukcyi technicznej w przygotowaniu.

5) Instrukcya gospodarcza (w przygotowaniu).

II Książka o armii rosyjskiej (w druku).

Uwaga. W wykazie powyższym wydrukowano **tłustym drukiem** tytuły książek, używanych obecnie w pols. org. wojskowych jako podręczniki, *kursywą*, dzieła pomocnicze.

Wydawca i odpow. redaktor: MARYAN HUDEC.